Nr. 149. Lwów — Wtorek dnia 1 lipca. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcznie 2·10. Kwartalnie 3·—. Rocznie 12·—.

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 5. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2

„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.

„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.

„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany

Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Teobalda Op. Jutro: Nawiedzenie N. P. M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 10 Zachód „ „ 7 „ 56

Długość dnia 15 g. 46 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 czerwca.

Paryski dziennik *Matin*, więcej znany z zamiłowania w sensacyjności, jak z dokładności, podał rozmowę reportera swego z panem Asnykiem, który z delegacją naszą przybył do Paryża na ekshumację zwłok Mickiewicza. Według telegramów, streszczających tę rozmowę, pan Asnyk tak mówił:

„Galicja posiada szeroką autonomję. Wprawdzie jeszcze nie wszystko idzie u nas podług naszych życzeń, wszakże możemy swobodnie oddychać i wychowywać nasze dzieci we własnych szkołach. Żywimy przeto dla Austrji uczucie wdzięczności, z którem się łączą osobiste sympatje dla Cesarza Franciszka Józefa. Między temi uczuciami a patrjotyzmem polskim nie ma żadnej kolizji. Austrja już dawno przestała być państwem centralistycznem i coraz bardziej dąży do federacyjnego ustroju. — Potrójny sojusz nie jest u nas popularny raz dla tego, że w nim się mieści przymierze z Niemcami, — między zaś niemi a nami alianse jest niemożliwy, zarówno dziś, jak w przyszłości; a powtóre dla tego, że ów potrójny sojusz wymierzony jest przeciw Francji, dla nas zaś to nie obojętne, co ją obchodzi. Nawet zbliżenie się Francji do caratu nie stłumiło naszych sympatyj dla niej. Wielu z nas wierzy w pogodzenie się z Rosją kiedyś, w każdym jednak razie to jest pewne, że żywa antypatja między Niemcami a Polakami, nie istnieje między Polakami a ich rosyjskimi braćmi.“

To słowa, przypisane panu Asnykowi, wymagają kilku z naszej strony uwag. Adresujemy je nie do krakowskiego redaktora, lecz do *Matin*, bo wiemy co on napisało, nie wiemy zaś, co naprawdę mówił p. Asnyk.

Przedewszystkiem nielogiczność zaraz na wstępie: Galicja ma szeroką autonomję, bo choć nie wszystko posiada, czego chce, ale może swobodnie oddychać i dziatwę swą wychowywać we własnych szkołach. Czyż tak? Albo naprawdę ma szeroką autonomję, albo tylko może swobodnie oddychać. [illegible] Niełatwo więc przedstawił *Matin* naszą zdolność do korzystania z szerokiej autonomji.

[illegible] tak nie jest. Mamy wszystko, co może mieć kraj, nie stanowiący odrębnego państwa, i z tego korzystamy wedle możności. Więc nietylko oddychamy, lecz się rozwijamy. Nie trzeba mikroskopu, żeby obaczyć różnicę między Galicją dzisiejszą a Galicją z przed trzydziestu laty. Słuszną jest rzeczą ciągle się czegoś nowego domagać i ciągle nie poprzestawać na tem, co jest, bo życie wciąż wytwarza nowe potrzeby, a bez czynienia im zadość nie ma postępu. Ale mówić, że możemy tylko swobodnie oddychać, znaczy nie cenić otrzymanych praw, nie widzieć ich, bagatelizować je, a więc i nie żałować, gdyby były odebrane. Oznacza to więcej, bo niewdzięczność względem Cesarza, który nie omija żadnej sposobności, owszem sam nowe wyszukuje, aby okazać nam swą wysoką i tak dobroczynną życzliwość. Wdzięczni też jesteśmy; uczucie to weszło w krew naszego narodu, zrosło się z nami i wytworzyło owo wzajemne zaufanie, które pozwala Cesarzowi nie skąpić nam nic z tego, czego potrzebujemy do rozwoju, nam zaś pozwala bez obaw korzystać w całej pełni z szerokiej autonomji, a nie jeno „oddychać“.

Jesteśmy trzeźwi; politykę mierzymy nie uczuciem, ale rozsądkiem. Wiemy, że dla naszego narodu, a przynajmniej dla części jego mieszkającej w Galicji, trójprzymierze jest potrzebne, bo nie dla tego żebyśmy [illegible] wojnie, któraby krwią i pożarami oświeciła nasze niwy i wioski. Więc choć sympatyzujemy z Francją (*nota bene*, dawną, nie dzisiejszą) więcej dbamy o siebie, jak o nią. Dla tego trójprzymierze jest u nas popularne, bo nic dziś popularniejszego powstać nie może. Zaznaczali to nieraz nasi delegaci w wiedeńskiej Radzie państwa i świeżo a dosadnie w Delegacjach wspólnych. Że nie jest to pogląd specjalnie galicyjski, lecz ogólno polski, na to dowodem ostatnia deklaracja berlińskiego Koła polskiego, złożona podczas dyskusji nad militarnym projektem rządu. W dług dzienników poznańskich, tak brzmi ta deklaracja:

„Ekonomiczne położenie polskiej ludności jest tak niekorzystne, że każdy nowy ciężar tylko z wielką niechęcią będzie przyjęty. Nadto przygniata ludność polską nadzwyczaj przykry ciężar moralny. Polska prasa zajęła z tego powodu w obec przedłożenia wojskowego nieprzyjazne stanowisko. Jeżeli polska frakcja mimo to wystąpi za projektem (żywe oklaski po prawicy), to pragnie przez to okazać, że zasadniczo nie zmierzała nigdy do pokrzywdzenia uprawnionych interesów cesarstwa. Wszelkie przeciwne twierdzenia, mianowicie prasy półurzędowej, nie są oparte na faktycznej podstawie. Polacy żywią tę silną nadzieję, że Jego Mość Cesarz swą opiekuńczą rękę rozciągnie także i nad nimi. Frakcja polska przyłącza się najzupełniej do rezolucji Windthorsta z tem życzeniem, aby mogły posłużyć do uspokojenia ludności. Zwrócono z pewnej strony uwagę na międzynarodowy sąd rozjemczy. W obec tego oświadczamy: Polacy nie lękali się nigdy pola bitwy, ale wyżej jednak cenili wawrzyny pokoju. Składamy to proste oświadczenie w tem silnem oczekiwaniu, że i rząd odtąd ze swej strony okazywać będzie Polakom zaufanie. Jeżeli to oczekiwanie się nie spełni, natenczas nie na polskie stronnictwo spadnie zarzut za to, że porozumienia pomiędzy rządem a polską ludnością osięgnąć nie można.“ (Żywe oklaski po prawicy).

W tem oświadczeniu widać rozum stanu, który przemawia za trójprzymierzem, a nie za Francją.

Wreszcie *Matin* mówi wrzekomo ze słów pana Asnyka o jakiejś wierze w przyszłe nasze porozumienie z caratem. Co przyszłość przyniesie, o tem mówić trudno, a dyskutować o czyichś wierzeniach nie warto. Zabawnie dla nas wygląda ważenie na szalkach naszej niechęci do Niemiec i niechęci do Rosji dla ocenienia która lżejsza. To zupełnie zależy od indywidualnych usposobień.

Przedni są ci i tamci są przedni,
Lecz przebacz nam, Boże! żeśmy tak wybredni:
Co innego do gustu bardziej nam przypada:
Smażone kiełbiki! — to przysmak niejada!

Ale jeszcze zrobimy dwie maluczkie uwagi. Najprzód, gdy mowa o niechęci naszej, to niechże zamiast Niemców, których poważamy, staną Prusacy. To będzie dokładniej. A następnie, jest to czemś całkiem nowem, zgoła nieznanem w całych dziejach polskich, że Rosjanie są naszymi braćmi. Nie chcemy ubliżać panom Rosjanom, ale do pokrewieństwa z nimi przyznać się nie możemy.

W sobotę o godzinie 10ej z rana, w obozie wojskowym pod Sofją, **rozstrzelano Panicę**. Pluton złożony z 21 żołnierzy mierzył w pierś jego i przebił ją wszystkiemi kulami. Telegram głosi, że Panica dzielnie szedł na śmierć, wyskoczył z karety, w której go przywieziono, ukłonił się zgromadzonym czterem pułkom piechoty i brygadzie artyleryjskiej, sam sobie oczy zawiązał i stanął przy słupie, na krawędzi dołu. Po chwili już nie żył.

Chałupkowa, także skazanego na śmierć, ułaskawiono. Będzie wydany władzom rosyjskim, a te go wolno puszczą.

Oba te wyroki podpisał ks. Ferdynand już na statku, w chwili, gdy wyjeżdżał z Bułgarji.

Czy dobrze zrobił? Zaraz po procesie wypowiedzieliśmy przekonanie, że gdy już sprawiedliwość zrobiła swoje i czyn Panicy osądziła, jak należało, powinno przyjść miłosierdzie z częściowem przebaczeniem. I sąd chciał tego, bo do wyroku dodał prośbę o ułaskawienie. Sąd apelacyjny nic nie zmienił, aż dopiero rada ministrów orzekła, że zabić Panicę trzeba.

Czyż naprawdę potrzeba było? Jego znaczenie już było złamane, niechby więc żył, bo szkodzić nie mógł. Tymczasem, rozstrzelany, stał się w oczach malkontentów ofiarą przemocy, a pamiętać trzeba, że był ulubieńcem Macedończyków, których mnóstwo w Bułgarji.

Mówią, że potrzeba było okazać taką surowość, potrzeba było dać przykład wszystkim niespokojnym duchom. A więc one są tak groźne, że aż takich odstraszających środków trzeba używać? To bardzo niedobrze wróży.

Mówią także, że dla zatarcia przykrego wrażenia, jakie ta egzekucja musiała sprawić w Bułgarji, rząd postanowił ogłosić niepodległość księstwa od tureckiego zwierzchnictwa i dla tego to właśnie wyjechał książę Ferdynand, aby nań nie spadała wina za to złamanie berlińskiego traktatu i aby potem wrócił już do gotowego. Wygląda zatem tak, że dano folgę zemście, a od skutków jej postanowiono obronić się przewrotem bardzo niebezpiecznym dla *status quo*. Bo pamiętajmy co powiedział Crispi: „Pokój nie spoczywa na żadnej podstawie, ale wisi i to na włosku, który może się przerwać od lada czego“. Rozstrzelanie Panicy jest, naszem zdaniem, fatalnym czynem, tem fatalniejszym, że główny inicjator Chałupków wyszedł zupełnie cało.

Korespondencje.

Wiedeń 28 czerwca.

(?) Rozważając dziesięcioletnią działalność ministra finansów Dunajewskiego, podniosłem z umysłu tylko zasługi specjalne na polu finansowem i ekonomicznem, a to dla tego, że są one takie, iż im nikt, żaden nawet polityczny nieprzyjaciel zaprzeczyć nie może. Pominąłem zasługi polityczne, gdyż zanim one do historji przejdą, należą obecnie do bieżącej polityki, więc oczywista spotykają się z krytyką, nietylko u obcych, ale i u nas w kraju. A przecież i pod tym względem są to zasługi tego rodzaju, iż tylko na wysokie uznanie zasługują. Już przy finansowej działalności wykazałem, ile z niej pożytku na Galicję przypadło; nie można jednak politycznych zasług mierzyć materjalnemi korzyściami, gdyż stoją one wyżej, w liczbach się nie mieszczą. Dr. Dunajewski wszedł do gabinetu jako reprezentant i przywódzca systemu autonomicznego i programu dążącego do równouprawnienia ludów. Cokolwiekby ktoś miał do nadmienienia przeciw postępowaniu ministra Dunajewskiego, — nieraz bowiem użalają się niewyrozumiali, że im się coś uzyskać nie udało — to przecież nikt nie wskaże żadnego faktu, któryby rzucał cień na te zasady i tendencje, które minister Dunajewski wniósł do gabinetu. Inne jest stanowisko parlamentarnego przywódzcy, a inne ministra i rządu. Crispi i Risticz niczem przeszłości swojej nie uwłaczają, że teraz jako ludzie rządzący, a więc zmuszeni liczyć się za względami, które nie istnieją najczęściej dla ludzi po za rządem stojących, o których oni zwykle nawet nic nie wiedzą, muszą godzić te względy z wytkniętym programem i znaleźć zawsze *modum in rebus*.

Otóż w polityce kieruje się minister Dunajewski tą samą metodą, co w finansach; nie doktryny, nie szemata i szablony są dla niego bussolą, nie napiera na podejmowanie ogólnych i doraźnych, z góry układanych reform, ale stara się w każdej sprawie, w każdym szczególe strzedz systemu i charakteru rządu. On to jako t. zw. *Sprechminister* proklamował wielokrotnie ten system, on to wyłuszczał, że powodzenie państwa, jako całości, zależy od powodzenia i rozwoju części, t. j. krajów, on stwierdzał obronę autonomji i równouprawnienia w granicach dla państwa zbawiennych, on oznajmiał, że rząd chce opierać się na większości autonomicznej i konserwatywnej i działać zgodnie z jej życzeniami. Trzebaby mieć protokoły obrad Rady ministrów i relacje z audjencyj ministra Dunajewskiego u Cesarza, żeby niemal z dnia na dzień jego polityczne dla państwa i kraju zasługi zestawić i namacalnie ich pożyteczność wykazać. Ale wystarczy może powiedzieć, że nieprzejednani i centraliści wszelkiej barwy najwięcej właśnie jego nienawidzą. Z drugiej strony siła charakteru jego w tem się okazuje, że nie ubiega się za popularnością nawet u swoich, ale działa to i tak co i jak za najlepsze uznaje. Jeżeli to działanie jest takie, że go silnie stawia w zaufaniu Cesarza, to dowód w tem, że działa dla państwa pożytecznie, a zgodnie z potrzebami krajów. W ostatnich czasach rokowań o ugodę czesko-niemiecką nieprzyjaciele rozgłaszali, że minister Dunajewski jest jej przeciwnym, a nawet, że stawia jej trudności. Były to proste plotki, które on sam obalił w Radzie państwa. Jeżeli kto, to on wiedział, że ta ugoda jest koniecznością państwową i że Cesarz ją za taką uważa. On tylko nie łudził się, żeby sprawa poszła gładko i prędko — i miał rację.

Te 10 lat nie kończą działalności ministra, ani jako polityka, ani jako posła; ale są perjodem zapełnionym przez doniosłą i wszechstronną pracę, która i dalsze owoce nieść będzie.

Po trzech dniach otrzymał *Przegląd* — i tym razem, jak już często poprzednio — zupełną satysfakcję. Książę **Ferdynand bułgarski** nietylko był na granicy Węgier incognito, ale oto i w Wiedniu od wczoraj przebywa. Więc konsultuje lekarzy, z agentem bułgarskim konferuje, pojedzie do Monachjum, do rodziny, pojedzie do któregoś miejsca kąpielowego — no, i nic więcej. Tak głoszą, a kto chce, niech wierzy. Tymczasem Panica zostanie stracony, Stambułów jest regentem — a z Rzymu rozchodzi się pogłoska, że Anglja, Włochy i Austrja poparły u Porty poufnie wiadomą notę bułgarską. Czy to prawda? — nie wiem, ale nie śmiałbym też twierdzić, że nieprawda.

Minister Kallay wybiera się na inspekcję Bośnji, a towarzyszyć mu będą referenci delegacyjni Rakocsy i dr. Biliński. Podróż ta jest arcypożądana.

Paryż 24 czerwca.

(*WK*) List mój będzie nawskróś kronikarski, prawdziwe *tutti-frutti*, bo nic politycznego nie dzieje się pod słońcem, które nas darzy trzydziesto-stopniowym upałem. Zaczyna być nudno, nawet na bulwarach, gdzie coraz więcej wędrownych Anglików w kraciastych pudermantlach i Jankesów, stąpających ciężko, jak gdyby mieli słoniowe nogi, —coraz mniej tego, co się nazywa „prawdziwym Paryżem“.

My, Polacy, mamy wciąż na ustach imię: Adam! Dziś — jutro zabierzecie go nam, ale miejsce, na którem tak długo spoczywał, zostanie niezajęte, ze stosownym napisem; będzie to znak pietyzmu. Genialny Litwin, który za życia za miljony cierpiał i myślał, oddaje nam usługę i po dawnym już zgonie: obudziła się drzemiąca na dnie duszy francuskiej sympatja do nas pod wpływem wspomnień, wywołanych przeniesieniem prochów wieszcza. Prasa pisze o nim dużo, notuje zapomniane szczegóły pobytu jego we Francji, schyla głowę przed ideałami, które on wyznawał, podaje niezbyt udatne portrety jego. Można powiedzieć, że nigdy Paryż nie zajmował się tak długo jedną osobą, jednem zdarzeniem. Mamy prawdziwy tydzień Mickiewicza. Władza municypalna i państwowa żadnych przeszkód nie robiła ani chwili, owszem okazała wielką uprzejmość. Przeniesienie zwłok z cmentarza na dworzec odbędzie się uroczyście, z udziałem Sorbonny.

Ale minie to i nastanie cisza kompletna. Minie, jako oto te festyny, któremi zamknięto sezon. A huczne były, echo ich dotąd jeszcze brzmi w uszach, wywołując na usta rozmarzone uśmiechy. Bal u pana Blovitza, szczęśliwego korespondenta *Timesa*, „króla reporterów“, był istotnie królewski. Od gwiazd na haftowanych złotem mundurach aż się lśniło, bo był cały świat dyplomatyczny, wszyscy ambasadorowie z połowicami, wszyscy przeszli, teraźniejsi i przyszli ministrowie Francji. Brakło melancholicznego Carnota i jego zuchowatej pani, ale to i dobrze. Mały i pękaty Blovitz wydymał wargi i zakładał duże palce w kieszenie kamizelki. Królem się czuł na tym padole próżności, drobnostkowych zabiegów i epikurejskiego kultu. Ach, jakże się miał nie nadymać, kiedy nie on chwytał półsłówka dyplomatów i mężów stanu, ale oni w lot porywali każdy dźwięk, który z ust jego raczył się dobyć! Łyse i niełyse głowy dostojnych gości falowały jak kłosy na łanie i wciąż słychać było szeptane pytania: „Co? co powiedział?..“

Równie świetne były doroczne bale w ministerjum wojny i ministerjum handlu; za to nic nie było u wielkiego skarbnika pana Rouviera, lecz to jedynie z powodu domowych przykrości, o których, jako wielce komicznych, wspomnę potem. Nie bawi się także i nie bawi innych p. Constans; nie do tego mu: on przygotowuje sobie wielką przyszłość — jedni mówią, że dyktatora, inni, że tylko prezydenta.

U prezydenta, zamiast balu, był „tańcujący poranek,“ przy czem panie obowiązkowo używały tylko japońskich wachlarzy, rozdanych przez panią prezydentową. To nowy zwyczaj. Na owym poranku tańcującym była — wyobraźcie sobie! — jedna koronowana głowa, ale mała, bardzo mała: książę Monaco z księżną. Z nią tańczył kontredansa prezydent, z nim — prezydentowa. Całkiem, jak na prawdziwym dworze.

Ale niczem są te bale w porównaniu z dwudniowym festynem kwiatowym, którym pożegnano sezon. Odbył się on w lasku Bulońskim. Począwszy od Łuku Tryumfalnego już trudno było się ruszyć. Widzów — tłum niezliczony; aktorów w powozach tysiące. Koła, wasągi, uprzęż—wszystko w girlandach. Tu same fiołki, tam piwonje, ówdzie róże. Na trybunach to samo. Muzyki ukryte w gąszczu.

W alei Akacjowej, przystrojonej w maszty, chorągwie i wieńce, najgorętsza toczyła się walka. Snopy róż, garście goździków przelatywały między powozami, psując fryzury i zrzucając kapelusze przestraszonym pięknościom, ku ogólnej uciesze i wśród śmiechów ustawicznych. Około piątej po południu musiało tam być z pewnością do czterech tysięcy powozów; a jednym z najbardziej odznaczających się był powóz poselstwa chińskiego. Wesoły to ludek doprawdy, ci dyplomaci chińscy. Sam pan generał Czenk-ki-Tong, znany dobrze w towarzystwie tutejszem, rozparłszy się w okazałem lando, kwiatów pełnem, jak najgorliwiej, przy pomocy trzech młodych asystentów poselstwa, ciskał w ludzi garście kwiatów i był niemi nawzajem w ten sam sposób częstowany. Dużo było w ogóle znakomitości politycznych na tej zabawie. Panowie deputowani mierzyli bukietami w poczerwienione nosy senatorów, a prezydent republiki, słodkołzawy p. Carnot, siedząc majestatycznie w otwartym powozie obok swej małżonki w czarnej sukni i z czerwoną parasolką, nie mógł się powstrzymać od dania własnoręcznego oklasku na widok pana Clemenceau, przywódzcy skrajnej lewicy, zasypanego całym stogiem piwonij, który się nań z estrady jakiejś zwalił. Tkliwych też postaci było co niemiara. Zwracał powszechną uwagę powóz „wiktorja,“ wybity atłasem różowym, którego właścicielka, prześliczna blondyna, ustroiła się w różową suknię i róże na wszystkie strony miotała.

Odznaczała się i legendowa drobna dziatwa pana Lessepsa w angielskim wózku, którego koła przyozdobione były w białe i czerwone goź-

---

Rośliny u ludu.

OSIKA.

Dogmat o życiu pozagrobowem duszy nie bardzo zrozumiały dla prostego umysłu chłopka, wyrodził u ludu naszego dziwną wiarę w istnienie tajemniczych duchów, upiorów, topielców i t. p. Nieprawdopodobnem wydawało się to ludowi, aby życie tego człowieka, który żył wśród niego, bawił w jego gronie, w jednej chwili wraz z śmiercią kończyć się miało, nie chciał wierzyć, żeby śmierć ta wydzierała zmarłego na zawsze z jego koła, — on przedłużał życie ziemskie człowieka i po śmierci, ożywiał w swej fantazji martwe ciało duszą, która według jego wiary nie zaraz po śmierci dążyła do niepojętego dla umysłu jego nieba lub piekła, i kazał zmarłemu po śmierci żyć i tułać się wśród swych znajomych.

Na Podolu przez trzy noce po pogrzebie nieboszczyka nie gaszą w domu światła i stawiają na oknie szklankę wody, kawałek chleba i kieliszek wódki na posiłek dla duszy, która według wiary podolskiego ludu zwykła przez trzy doby dom swój nawiedzać. Lud tutejszy wierzy także, iż dusza zmarłego przez czterdzieście dni błąka się na tym świecie, straszy przechodniów, wodzi po manowcach przejezdnych i że dopiero po odprawieniu *panichidy*[1]) i sprawieniu *parastasu*[1]), oddala się na wieczne czasy w pełny tajemnic świat pozagrobowy.

Zastanawiając się nad wzajemnym stosunkiem życia i śmierci, uważał lud śmierć młodzieńca lub dziewicy za błąd popełniony przez przyrodę, starał się więc naprawić go, powołując niekiedy w bujnej swej fantazji młodo-zmarłego napowrót do życia i pozwalając mu „kończyć jego lata“ na ziemi wśród śmiertelnych. Jako piękny dowód tej wiary przytoczę opowiadanie Artema Zanudy gospodarza z wioski Budy na Ukrainie

„W wiosce Budzie, choć ona i maleńka, ale tam bywało wiele rozmaitych dziwów, o których starzy ludzie tylko teraz rozpowiadają. Był tam jeden chłop, nazwiskiem Zozula, a u niego była córka, którą wszyscy „Sciopą Zozuliwną“ zwali. Wielka krasawica, młoda i hoża dziewczyna, którą zaswatał młody także i dobrego rodu gospodarskiego parobek Maksym, jeden — jednym u ojca, bogatego na całą wieś gospodarza.

Choć dziewczyna była ubogą, jednak że od ludzi nie było jej żadnej dogany, to i rodzice parobka nic przeciw jego zamiarowi nie mieli. Maksym miał zaraz po Wielkiejnocy ożenić się, już i zmówiny odbyły się i ręczniki dziewczyna pooddawała... Ale jak to woli Bożej nikt ani przewidzi ani odwróci, tak i teraz stało się, że wśród największego szczęścia dwóch rodzin, jakoby piorun z nadbiegłej chmurki w dzień jasny gromem uderzył. Sciopa pod koniec wielkiego postu zachorowała, pod koniec świąt Wielkanocnych zmarła, a na Przewody na mogiłki ją ponieśli.

Smutne były święta dla wszystkich; niewesołe świąteczne korowody dziewcząt, bo Sciopa im nie przewodniczyła, i szczerze zapłakały wszystkie, gdy zebrały się, aby pożegnać zmarłą po raz ostatni, na wieki. Ale na nikogo już to nieszczęście tak ciężko nie spadło, jak na tego pożałowania godnego Maksyma. Dla niego dzień był czarny, a życie istną męczarnią. Jak zapiekło mu się serce od początku, jak zapłakał nad mogiłą za głowę wziąwszy się, jak zaryczał: „oj, pójdę i ja za nią!“ i gwałtem rwał się do grobu, że ledwie go siłą-mocą do domu odprowadzono. Od tej chwili nie było dlań żadnej pociechy.

Dzwon żałoby dzwonił nad nim głuchym jękiem boleści, a oblicze bladej ukochanej, przez śmierć nieubłaganą wydartej, nieutulonym żalem serce mu zalewało. Na świat między ludzi nie wychodził, odwiedzających i pocieszających go unikał, ani matka jedynaka swojego czułem sercem, ani ojciec zasmucony, utulić go w żalu nie mogli; zacisnąć się, było, w kątek na ławie, słowa nie przemówi do nikogo, tylko „memrze“ coś sam do siebie... płacze.. tęskni... tęskni i wzdycha.

Ojciec myśląc, że może go światem rozerwie, wysłał z czumakami na Don po rybę; chodził całe lato, był w Odessie i w Kijowie u świętych, ale nic to nie pomogło. Powróciwszy do domu, znowu po staremu tęskni, wzdycha, aż nakoniec tęsknił .. tęsknił... i przytęsknił ją sobie.

Bo to widzicie, że jak czasem kto umrze, a jego bardzo żałują, to w tego umarłego w ziemi usila się *perełesnyk*, taka to nieczysta siła; poczem on zamienia się w *obojasnyka* i zaczyna już nocami latać do tego, kto o nim ciągle myśli i żałuje.

Otóż i Maksymowi tak samo zdarzyło się. Poszedł on raz sam jeden spać do stodoły na siano, a ona przyleciała do niego *obojaśnicą*. Zaczęła go obejmować, całować, pocieszać: „nie bój się, powiada, ty serce moje jedyne, gołąbku ty mój najmilszy, ja ci nic złego nie zrobię, będę tylko co nocy przylatywać do ciebie i pocieszać, żebyś się nie smucił po mnie.

Tak przeszedł czas jakiś, on nikomu o tem nie mówi, tylko począł stopniowo mocno usychać, zbladł, pomizerniał, osłabł na siłach, że ledwo na nogach utrzyma się. I nikt się nie domyślał co do niego przystąpiło, bo to, widzicie, jak do kogo *perełesnyk* zanęci się, to choć on całuje i obejmuje i pocieszać zdaje, to jednak zawsze krew pomaleńku wysysa, tak, że ten, do którego chodzi umrzeć musi.

Takby się stało i z Maksymem niezawodnie, ale na jego szczęście zaszła do chaty jakaś babka prosząca i skoro tylko spojrzała na niego, że taki suchy i zżółkły jak szczepka, zaraz zapytała rodziców, czy on ich najmytem, czy synem może i jęła rozpytywać co mu takiego. Baba ta *prochaszcza* okazało się była wielką „znachorką,“ taka już, że i samego djabła złapie i przytrzyma. Rozpytawszy się, rozsłuchawszy dobrze: „ja tylko jedna wiem — powiada — co mu takiego; a co mi dacie, jak go wyleczę?“ „Oj babusiu, serce — odpowiedziała matka — wszystkiego ci damy, czego tylko dusza zażąda to damy; poratuj nam tylko syna jedynaka, to już pewno nie będziesz prosić chleba u ludzi, będziesz wiek swój spokojnie siedzieć u nas w domu, póki ci życia stanie“.

Baba tedy zaraz do chłopca się przysiadła: „a przyznaj się synu — mówi — co ci takiego, co ci brakuje mój hołubczyku? — tylko nie kłam, broń cię Boże, bo umrzesz, jak prawdy nie powiesz; do ciebie *perełeśnycia* musi latać nocami, nieprawdaż? — i popatrzyła mu w oczy. On z początku zająknął się był trochę, zmięszał się, myślał zaprzeć się, a potem jednak: „bo taki i przylatuje nocami“ — powiada. „Ehe, widzisz, jak zgadłam — odrzecze na to babka. Otże teraz pamiętaj, co ci powiem. Jak tylko ona przyleci do ciebie, to ty zabawiaj się z nią jak zawsze, ale rozpytaj dobrze, czem ona lata, a jak powie, że skrzydłami, to dopytaj się koniecznie, gdzie ona je składa“.

Nadeszła noc, obojaśnica przyleciała o swej porze. Zabawiają się, igrają, rozmawiają, a on do niej:

— Czem ty serdeńko moje przylatujesz do mnie?

A ona rozśmiała się:

— A na co tobie to wiedzieć? — pyta.

— Ja chciałem wiedzieć, boś ty nie żywa, to musi być, nie chodzisz, a latasz zapewne.

— Ba i latam.

— A gdzie twoje skrzydła, że ich nie widać?

— Zo tawiam je w sieniach na „prybijnyci“.

Ot on usłyszawszy to, na drugi dzień powiedział babie, że ona skrzydła swoje chowa na „prybijnyci“, t. j. na odźwierkach.

Wieczorem, skoro poczęło zmierzchać, baba posłała Maksyma spać do stodoły, w chacie zaś kazała tymczasem mocno napalić w piecu, a sama po cichu przysiadła za drzwiami w stodole i czeka. Przyleciała obojaśnica do stodoły, złożyła skrzydła na miejscu i poczęła zabawiać się jak zwykle z Maksymem. Baba tymczasem z cicha podkradła się, uchwyciła za skrzydła i wbiegłszy do chaty, wrzuciła je w rozpalony piec. Skrzydła objął płomień i zaskwarczały brzydko, tak że odór na dziedziniec i wieś całą się rozszedł. Obojaśnica zwąchawszy go, zerwała się nagle i aż rękami plasnęła:

— Bóg z tobą! hołubczyku, co ty mi teraz narobiłeś! — zawołała.

A on objął ją rękami, trzyma mocno do siebie przycisnąwszy:

— Bóg z tobą! — powiada — a czego ty latasz do mnie kiedyś umarła?

— Gdzież teraz podzieję się, kiedy nie mam skrzydeł, — żali się obojaśnica — ale nie ma co, kiedy już tak widać naznaczono. Chodźmy razem do twoich rodziców, będziem prosić, aby przebaczyli.

Weszli oboje do chaty, a ona najprzód przypadła na kolana i dalej całować nogi u tej baby znachorki, a potem matce i ojcu do nóg przypada, całuje, kaje się i prosi, a babie najwięcej dziękuje.

— „Spasybih“ wam matusiu, że wy mnie wróciliście na ten świat do mego lubego.

I żyli potem długo razem, a ja jeszcze dzieckiem zapamiętam ich oboje. A wnuka ich to wy panie sami znacie, bo nim jest ten Iwan, co go **obojaśnicowym** jeszcze dotąd ludzie nazywają [2]).

[1]) Nazwy nabożeństwa i obchodów żałobnych u ludu ruskiego.

[2]) Andrzej Podbereski: Materjały do demonologji ludu ukraińskiego.

E. Kolbuszowski.

dziki, tył obłożony piwoniami, a szory końskie znów godzikami białemi. Na wszystkich zeszłą powozach pstrzyły się wstążki i kwiaty różnobarwne. Od czasu do czasu uczestnicy zabawy zaopatrywać się musieli w nową amunicją u kwiaciarek zasiadających na chodnikach. Słowem, pominąwszy wypadek przez konia spłoszonego spowodowany, zabawa bardzo się dobrze wiodła przez całe dwa dni. Stratowano co prawda jakieś dziecko; złamał ktoś rękę; kilkanaście osób się potłukło, ale nacieszono się i uśmiano do syta, a kasa „Ofiar obowiązku" miała znakomity dochód. Oto bilans tej wdzięcznej i paryzką wesołością tchnącej zabawy.

Tragi-komiczny wypadek w rodzinie p. Rouviera jest przedmiotem wesołego śmiechu całego Paryża. Rouvier jest ożeniony z panią Klaudją Vignon'ową, rzeźbiarką, wdową po księdzu, który zdezertował z kapłaństwa, nabroił dużo i nareszcie umarł. Przed poślubieniem Rouviera pani Vignonowa, po stracie dzieci z pierwszego małżeństwa, wyjechała do Meksyku i tam adoptowała syna swego szwagra, Ludwika Vignona. Ten tedy Ludwik jest teraz naczelnikiem kancelarji swego przybranego ojca, ministra. Otoczenie Rouviera zawsze było jakieś niewyraźne, dużo około niego było się kręcących i Lewantyńców. Otóż, pragnąc ożenić przybranego syna, Rouvier znalazł dlań stosowną partję w rodzinie jednego ze swych przyjaciół, pana Abadie.

P. Abadie prowadzi fabrykę bibułki papierosowej. P. Vignon, nim rozpoczął konkury o pannę, umyślił, jako prawe dziecko wieku, poinformować się uprzednio i jak najdokładniej o stanie majątkowym przyszłego teścia, i uznał trafnie, że najpewniejszą do tego drogą będzie kwerenda w Wydziale Dochodów Niestałych, gdzie składają przemysłowcy deklaracje osiągniętych korzyści, dla obliczenia należnego skarbowi z tego tytułu podatku. Takie deklaracje powinna była oczywiście składać i firma Abadie i spółka. Więc poprosił p. Vignon naczelnego dyrektora wspomnianego Wydziału o informacje; ten zaś wystosował natychmiast odezwę dotyczącą do dyrektora sekcji paryzkiej. Okazało się, że sekcja ta oddawna już żadnych od firmy Abadie i sp. nie otrzymała deklaracyj dochodowych i obawiając się odpowiedzialności za opuszczenie, wydelegowała czemprędzej dwóch inspektorów z rozkazem, ażeby zbadali stan firmy. Inspektorowie wykryli, że od lat już czternastu firma żadnych deklaracyj o dochodach swych nie składała. Dopełniały się więc fraudacje z krzywdą skarbu publicznego; a zatem skarb powinien być teraz wynagrodzony, a defraudanci prócz tego skazani na grzywnę. Ciekawość kandydata na zięcia będzie pana Abadiego djabelnie kosztowała. Najprzód 67.000 franków zaległych od roku 1876 opłat skarbowych; powtóre grzywny za defraudację coś około 353.000; razem 420.000 franków! Ładny od zięcia podarunek. Że nieszczęście nie przychodzi zwykle bez niejakiej pociechy, więc p. Vignon w nagrodę za bystrość w śledzeniu należności skarbowych ma zostać referendarzem w Najwyższej Izbie Obrachunkowej.

Ale z małżeństwa — kwasy!

„Ach, co za szczęście zięcia mieć!" — powtarza znów cały Paryż piosnkę, którą śpiewał wtedy, gdy Wilson nawarzył bigosu Grevy'emu.

Delegacje.

Budapeszt 28 czerwca.

Nareszcie ukończyła także delegacja węgierska swe obrady i dzisiaj je zamknięto. Jak to przewidywano, wystąpiła opozycja węgierska podczas obrad nad budżetem wojskowym ze swemi zarzutami przeciw żądaniom ministra wojny. Hr. Albert Apponyi dziś już zapowiedział stanowczą opozycję swego stronnictwa przeciw podwyższaniu stopy pokojowej naszej armji. Hr. Apponyi wykazywał, że ministerstwo wojny i tak już samowolnie bez zezwolenia delegacji podwyższyło od roku 1887 stan armji o 16.000 ludzi, a uczyniło to na podstawie artykułu XVIII ustawy z r. 1888. Samowolnem tem podwyższeniem nadużyło ministerstwo wspomnianej ustawy, która przyzwala wprawdzie ministrowi pobór większej liczby rekrutów, lecz tylko w nadzwyczajnych wypadkach, a tych wcale nie było.

Zdaniem hr. Apponyi'ego naruszamy już ostatnie rezerwy podatkowe, a nie mamy już tak wiele nowych źródeł dochodów, trzeba więc w wydatkach być bardzo oszczędnym. Co do liczby żołnierzy nie możemy robić konkurencji naszym sąsiadom, lepiej więc starać się o to, aby wojsko nasze co do jakości było wzorowe, bo liczbą nie możemy zaimponować. Krążą pogłoski, że Rosja ma zamiar przystąpić do uregulowania waluty; gdyby to prawdą było, to tem zaimponowałaby nam Rosja bardziej, aniżeli dziesięciu nowemi korpusami armji. I my powinniśmy starać się przedewszystkiem o uregulowanie naszej waluty, a nie gonić za mrzonkami o nowych miljonach bagnetów. Za budżetem tegorocznym hr. Apponyi będzie głosował, gdyż ma to przekonanie, że budżet ten jest potrzebny, ale zastrzega się przeciw wszelkim dalszym podwyższeniom tego budżetu.

Del. Horvath wytykał ministrowi wojny, że zawsze, skoro ma w zanadrzu żądanie nowych miljonów, straszy opinję publiczną i to w sposób, który może zachwiać w armji ufność w jej własne siły. Podobna taktyka jest wcale niepotrzebną, a nawet niebezpieczną, a minister nie potrzebuje uciekać się do strachów, żądając dla armji uchwalenia wydatków rzeczywiście potrzebnych.

Hr. Apponyi'emu odpowiedział minister obrony krajowej baron Fejervary, tudzież szef sztabu jeneralnego podpułkownik Barkassy. Obaj podnieśli, że opozycja zapowiedziana przez hr. Apponyi'ego jest przedwczesną, gdyż rząd nie wystąpił jeszcze z żadnym wnioskiem, a jeżeli z nim wystąpi, to z pewnością uwzględni przytem finansowe położenie monarchji.

W końcu przemawiał jeszcze delegat Bolgar przeciw prochowi bezdymnemu, bo nie wie jeszcze, czy proch ten jest co wart. Jeżeli jednak rząd koniecznie chce proch ten zaprowadzić, w takim razie stawia p. Bolgar wniosek, aby go wyrabiano w Węgrzech.

Mimo tych wszystkich argumentów, przyjęły także delegacje węgierskie budżet wojskowy bez zmiany.

Na dzisiejszem ostatniem posiedzeniu obu delegacyj przyjęto wszystkie jej uchwały w trzeciem czytaniu. Wedle tych uchwał przedstawia się preliminarz wydatków wspólnych jak następuje: Wydatki zwyczajne 116,523 548 zł., wydatki nadzwyczajne 16,402.339 zł., razem przeto wynoszą wspólne wydatki 132,925.887 zł. Od tych wydatków odtrąca się dochody cłowe, wynoszące 40,491 750 zł., zostaje przeto do pokrycia zł. 92,434.137 zł. Z tego odtrąca się przedewszystkiem 2% ciążących na skarbie węgierskim t. j. 1,848 682 zł. 74 ct. — zostaje przeto reszta 90,585.454 zł. 26 ct. Z tego płaci Cislitawja 70 procent tj. 63,409 817 zł. 98 ct., a Węgry 30 procent tj. 27,175.636 zł. 28 ct.

Pogrzeb zwłok Mickiewicza.

Komitet wykonawczy ogłosił już drukiem program uroczystości złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu i program produkcyj muzycznych, które podczas obchodu wykonane zostaną. Programy te rozdzieli komitet bezpłatnie w przeddzień pogrzebu pomiędzy deputacje i przybyłych gości.

Z programu tego dowiadujemy się, iż pochód pogrzebowy rozpocznie muzyka „Harmonji" lwowskiej marszem żałobnym Żeleńskiego, a Towarzystwo śpiewackie lwowskie „Echo" śpiewać będzie z chórami krakowskimi w Rynku i przy wejściu do katedry na Wawelu, a przy złożeniu zwłok do krypty wykona samo „Salve regina" Żeleńskiego, pod kierunkiem kompozytora.

Porządku podczas całej uroczystości przestrzegać będzie straż obywatelska złożona z akademików i obywateli miasta Krakowa.

Dzienniki krakowskie wzywają młodzież i dziewice krakowskie, aby z okien domów, około których kondukt postępować będzie sypały na trumnę wieszcza nasze polne kwiaty, które on tak za życia był ukochał.

Krajowy komitet wykonawczy na wczorajszem posiedzeniu, na wniosek dr. Korczyńskiego, asygnował Towarzystwu oświaty ludowej w Krakowie 200 zł. na ugoszczenie włościan po festynie, który odbędzie się staraniem tegoż Towarzystwa wieczorem dnia 4 lipca w ogrodzie Strzeleckim. Kwota ta jednak nie wystarczy, pożądanem jest więc, nadsyłanie dalszych datków od osób sprawie tej przychylnych na ręce Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie. Rolę gospodarzy obejmie pod kierownictwem Zarządu Towarzystwa oświaty ludowej grono akademików, należących do nowej Czytelni akademickiej. [illegible] Wydrukowany zostanie piękny wiersz pani Marji Konopnickiej p. t.: „Słowo do ludu o Adamie Mickiewiczu".

Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców we Lwowie uchwaliło wysłać na pogrzeb śp. Adama Mickiewicza delegację, złożoną z członków Towarzystwa pp. Jana Ihnatowicza, Jakóba Lewickiego i Władysława Szyjkowskiego, oraz przeznaczyło na koszta pogrzebu 25 zł., które zostały przesłane na ręce Dr. Weigla w Krakowie.

Delegacje na pogrzeb do Krakowa wysyłają jeszcze miasta Dąbrowa, Sanok, Załoźce, Alwernja i Podhajce, a w dzień pogrzebu gmina Sokal urządza uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę Adama.

Tow. galc. kandydatów notarjalnych we Lwowie uchwaliło wziąć czynny udział w uroczystości pogrzebowej i wysyła deputację złożoną z 3 członków Tawarzystwa.

Wydział krajowy zgodził się na posiedzeniu w sobotę odbytem na to, ażeby podczas uroczystości krakowskiej przemówił w imieniu młodzieży akademik krakowski p. Włodzimierz Lewicki, który przez młodzież, rektorat i krajowy podkomitet krakowski postawiony został w ternie na pierwszem miejscu.

Tow. hist. we Lwowie postanowiło wziąć udział w uroczystości sprowadzenia zwłok Mickiewicza i zamianowało swoim reprezentantem prof. dr. Oswalda Balzera. Zamiast wieńca, postanowiło Towarzystwo złożyć kwotę 30 zł. na fundusz stypendyjny im. Mickiewicza.

Współpracownicy księgarń polskich postanowili przyłączyć się do składanego przez naród cały hołdu pamięci Mickiewicza, złożeniem wieńca na grobie wieszcza. Pomocnicy prawie wszystkich znaczniejszych księgarń lwowskich po porozumieniu się ze sobą, odnieśli się do kolegów zamiejscowych, u których myśl ta silny znalazła oddźwięk. Udział zapowiedzieli dotąd młodzi księgarze że Stanisławowa, Rzeszowa, Nowego Sącza, Czerniowiec, Przemyśla, Brodów i Sanoka, a liczba zgłaszających się codzień się zwiększa. Wieniec zawiezie wybrany przez kolegów delegat, p. St. Botwiński.

Wydział Rady powiatowej w Przemyślanach uchwalił na uroczystość złożenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu, wysłać do Krakowa swych delegatów a mianowicie: Aleksandra Wybranowskiego, Michała Torosiewicza i Stanisława Kędzierskiego, którzy zarazem złożą wieniec na trumnie wieszcza.

Rada powiatowa skałacka weźmie udział w uroczystości złożenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu przez deputację z sześciu członków, z prezesem na czele, i przez złożenie na trumnie wieńca z napisem „Skałacka Rada powiatowa, wieszczowi Polski". Również zakupiono dziełko „Złote myśli" A. Mickiewicza i portrety wieszcza w kilkuset egzemplarzach do rozdania między ludność powiatu skałackiego po nabożeństwach, które w dniu 4 lipca we wszystkich kościołach w powiecie odbywać się będą.

Wydział Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" zawiadamia niniejszem wszystkie pobratymcze Stowarzyszenia w kraju istniejące p. n. „Gwiazda," że odjazd delegatów do Krakowa, celem wzięcia udziału w obchodzie pogrzebowym ś. p. Adama Mickiewicza, nastąpi we środę dnia 2 lipca o godzinie 8 wieczór koleją Karola Ludwika, zaś zbór i umieszczenie delegatów będzie w Towarzystwie rękodzielniczem „Zgoda" w Krakowie.

Zarazem zawiadamia Wydział, iż udał się do komitetu centralnego o uzyskanie kart legitymacyjnych dla wszystkich delegatów; karty te rozda Wydział delegatom w Krakowie.

Mały Fejleton.

W domu Osmana baszy.

W towarzystwie dra Kunossa, uczonego orjentalisty i przyjaciela jego, młodego węgierskiego artysty muzyka zwiedzałem ubiegłej wiosny osobliwości Konstantynopola. Pewnego wieczora postanowiliśmy odwiedzić jenerała Osmana baszę, mieszkającego w skromnym domu nad Bosporem gdzie dr. Kunoss jest zawsze mile widzianym gościem i przyjacielem domu. Z dwojakiego powodu miały odwiedziny te dla nas urok niezwykły — raz, że cieszyliśmy się z tego, iż poznamy najdzielniejszego jenerała armji tureckiej, a powtóre, iż poznamy córkę jego, gwiazdę towarzystwa konstantynopolitańskiego, sławną poetkę turecką Nygjar Hanym. Koło „Piccolo campo" milutkiego ogrodu publicznego, wsiedliśmy do doróżki i wjechaliśmy w ulicę „Grande rue de Pera". Pięka ta ulica roiła się tłumami przechodniów, a wystrojone panie oblęgały wystawy sklepów t. z. „Grands magasins".

Trudno sobie wyobrazić bardziej malownicze widowisko, jak most złotego rogu i wielką ulicę Pery, te dwa centra ulicznego życia konstantynopolskiego; na najwspanialszej maskaradzie nie możnaby spotkać takiej rozmaitości strojów, tylu wzorów ubiorów wschodnich, co w tych dwóch punktach stolicy tureckiej. Burnusy i kaftany, talary, fustanelle bogato złotem i srebrem tkane, fezy, turbany i czapki baranie, jednem słowem stroje albańskie, czerkieskie, kurdyjskie, arabskie, perskie, greckie, mauryjskie i żydowskie przesuwają się tu obok obcych uniformów, bluz marynarskich i ubiorów, wykonanych podług najnowszej paryskiej mody. Z wielkiej ulicy Pery skręciliśmy w boczną, spadzistą ulicę, którą dostaliśmy się w labirynt wąziutkich i krzywych uliczek tureckiej dzielnicy Taxim. Jakby za dotknięciem rószczki czarodziejskiej zmienia się nagle cała scenerja. Małe, zbutwiałe, jednopiętrowe domy drewniane tworzą ulice mniej lub więcej strome, których odwieczny bruk zawsze jest wilgotny i pełen wybojów. Noga Europejczyka rzadko zabłądzi w te strony. Na ulicach tych panuje „kötpek", brudno-żółty pies, ten parias, który w ożywionych ulicach miasta z rezygnacją da się bić i kopać nogami, w tych zaułkach jednak szczerzy ostre swe zęby do przechodniów. Tu spotkać można już tylko fezy i turbany. Z labiryntu tych ulic wydostaliśmy się na drogę, ogrodzoną płotami i walącymi się murami; byliśmy nad brzegiem Bosporu i mieliśmy sposobność podziwiać jeden z najpiękniejszych widoków na świecie.

Naprzeciw nas widniało miasto Skodar (Scutari), otoczone zielonym wieńcem lasów cyprysowych i prześlicznych ogrodów, na lewo białe mury cesarskiego pałacu Beglerbeg z czarownym parkiem na stoku góry, na prawo wystająca kończyna Złotego rogu, zasiana maurytańskiemi pawilonami i terasami starego seraju, a u nóg naszych przecudne niebieskie morze, rojące się od parowców i łodzi, które wartko pruły fale, pozostawiając za sobą długie, srebrne smugi piany. Zapłaciliśmy woźnicy i pieszo puściliśmy się w dalszą drogę. Za kilka minut doszliśmy do skromnego domku Osmana baszy; za chwilę poznać miałem Nigjar Hanym, o której mi Dr. Kunoss mówił, że jeżeli się ją widzi i pomyśli się, że ona jest Turczynką, to odnosi się takie wrażenie, jak gdyby wśród niezmiernej pustyni piaszczystej napotkało się szlachetne drzewo owocowe w pełnym rozkwicie. Nigjar Hanym jest córką Węgra i Turczynki. Osman basza jest Węgrem z pochodzenia. W r. 1848 młody Węgier nazwiskiem Farkas walczył w szeregach honwedów, a po klęsce pod Villagos przeszedł na terytorjum tureckie, wstąpił do armji tureckiej i tam własną pracą dobił się stanowiska jenerała. Osman basza zapomniał już swej mowy macierzystej, mimo to zajmuje go bardzo każda wiadomość z jego dawnej ojczyzny i Węgrzy są w domu jego zawsze mile widzianymi gośćmi. Żona Osmana baszy a matka Nigjar Hanym jest Turczynką czystej krwi i wychowała się w haremie, w owych czasach, kiedy to kobiet nawet czytać i pisać nie uczono. To też nie umie ona ani czytać ani pisać.

Mimo to zapewnia Nigjar Hanym, że talent poetycki odziedziczyła po matce, że matka, śpiewając jej tęskne pieśni, wzbudziła w niej zapał dla poezji i chęć tworzenia. Nigjar Hanym odebrała bardzo troskliwe wychowanie, mówi ona biegle po francusku i niemiecku, a ulubioną jej lekturą są Wiktor Hugo, George Sand i Goethe. Przed rokiem wyszedł z druku zbiór jej poezyj p. t. „Afsus" (westchnienia). Poezje te odznaczają się głębokiem uczuciem i prześliczną formą, a część ich przetłumaczył na język francuski pierwszy sekretarz ambasady francuskiej Mr. Houard.

Zameldowani przez służącą, weszliśmy do salonu, w którym przyjęła nas Nigjar Hanym, dwudziestopięcioletnia kobieta, słusznego wzrostu i prześlicznej urody. Ubraną była w czarną suknię koronkową, europejskiego kroju, a twarzy nie miała osłoniętej welonem.

Nigjar przyjęła nas bardzo uprzejmie i przedstawiła swej matce, ubranej w strój turecki. Z rysów twarzy matki przebija się niewyczerpana dobroć, kocha ona swą córkę nad życie, a gdyśmy o jej utworach z uznaniem wspomnieli, podziękowała nam za to spojrzeniem pełnem wdzięczności. W rozmowie z matką był dr. Kunoss naszym tłumaczem.

Gawędziliśmy sporą chwilkę, gdy w sieni ozwały się silne, żołnierskie kroki, zwiastujące przybycie Osmana baszy.

Osiwiały jenerał wszedł do salonu, położył na stole przyniesione z sobą książki i serdecznie dłoń nam uścisnął.

Dano znać, że stół nakryty, udaliśmy się więc na wieczerzę. Długo pamiętną mi będzie ta wieczerza, uprzyjemniona miluchnem szczebiotaniem Nigjary. Gdyśmy powrócili do salonu, usiadł nasz przyjaciel artysta-muzyk do pianina i zagrał czardasza. Trzeba było widzieć Osmana baszę, jak cały zatopił się w dźwiękach tej węgierskiej muzyki; później rzekł on nam, że gdy słyszał te dźwięki, to zdawało mu się na chwilę, że jest jeszcze młodym oficerem w obozie węgierskim i patrzy się na żołnierzy tańczących wesoło przy dźwięku muzyki cygańskiej i podrzucających czaka w górę. Nigjar Hanym oczarowaną była czardaszem, i prosiła nas gorąco, abyśmy go zatańczyli. Uczyniliśmy tej prośbie zadość, i ja z dr. Kunossem tańczyliśmy do upadłego ku niezmiernej uciesze Osmana i Nigjary, poczem przepędziliśmy jeszcze godzinkę na pogawędce, a późno już w nocy opuściliśmy gościnny dom Osmana baszy, unosząc ze sobą jak najmilsze wspomnienie.

W. L.

Kronika.

Lwów 30 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Kuhajów, powiecie lwowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Władysława Gniewosza na zastępcę prezesa Rady pow. w Brodach.

Wydział krajowy przesłał na ręce prezesa Rady powiatowej pilzneńskiej kwotę 200 zł. tytułem bezzwrotnej zapomogi do rozdziału między ludność gminy Bobowy, dotkniętej gradobiciem.

Pomnik śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej, postawiony z składek jej byłych uczenic w kościele OO. Karmelitów, zostanie jutro odsłonięty. Wykonał go w stylu renesansowym artysta-rzeźbiarz, p. Stanisław Lewandowski. Przedstawia ten pomnik bogato rzeźbioną tablicę, a nad ramą, która po bokach ma pilastry, zakończone jońskiemi kapitelami, umieszczony jest w bardzo ozdobnem obramowaniu medaljon śp. Boberskiej. Środek tablicy zajmuje alegoryczna płaskorzeźba, przedstawiająca „Miłość ojczyzny", poniżej zaś na białym marmurze stoi w złoconych ramach, nad któremi widnieje główka młodego dziewczęcia, napis: „Felicji z Wasilewskich Boberskiej, wychowawczyni kilku pokoleń w duchu miłości Boga i ojczyzny, wdzięczne niewiasty polskie".

Lwowski komitet obywatelski zajmujący się obchodem mickiewiczowskim obradował onegdaj pod przewodnictwem p. T. Romanowicza. Przed przystąpieniem do porządku dziennego skarbnik komitetu p. Karlsbad zawiadomił obecnych, że z zebranych dotąd przez komitet 238 zł. 84 ct. wydano już 104 zł. 30 ct. i że przeto potrzeba jeszcze co najmniej 500 zł., aby pokryć koszta wydawnictwa portretu Mickiewicza i koszta wysłania do Krakowa Towarzystwa śpiewackiego „Echo".

Pan Bełza uwiadomił komitet, że pozwolenie Rady szkolnej krajowej na obchodzenie uroczystości pogrzebowej jest bardzo problematyczne; bo zezwoliła ona wprawdzie na urządzenie w szkole obchodów odpowiednich tej uroczystości, ale dziać się to ma bez uszczerbku godzin szkolnych. W dniu więc tym młodzież szkolna od nauki szkolnej uwolnioną nie będzie.

Niektórzy członkowie komitetu stawiali wnioski, żeby prezydjum komitetu raz jeszcze zechciało prosić Radę szkolną o uwolnienie uczniów od nauki szkolnej, ale prof. Roszkowski zaznaczył, że żadna interwencja nie wpłynie już na zmianę rozporządzenia Rady szkolnej, przeto komitet nic więcej zrobić nie może. Może tylko ubolewać, że się tak stało.

Z kolei uchwalono, aby 2000 egzemplarzy portretu Mickiewicza (odbitego kosztem komitetu w litografji p. Przyszlaka) odsprzedać reprezentacji miasta Lwowa, pozostałe zaś 2000 egzemplarzy rozdać bezpłatnie za pośrednictwem Towarzystwa oświaty ludowej, Izby rękodzielniczej, Stowarzyszenia młodzieży handlowej i Stowarzyszeń rzemieślniczych „Gwiazda" i „Skała".

Celem uskutecznienia rozdziału wybrał komitet komisję i powołał do niej panów: dra Hirschberga, Łaszowskiego i Juljusza Starkla.

Wkońcu prezes Koła literacko-artystycznego p. A. Wilczyński uwiadomił komitet, że na urządzenie obchodu w dniu pogrzebania zwłok Mickiewicza w Krakowie prezydjum magistratu odstąpiło Kołu salę ratuszową udekorowaną i oświetloną. Komitet zaprosił do zagajenia tej uroczystości p. Karola Brzozowskiego.

Dziś wieczorem odbędzie komitet ponowne posiedzenie i obradować będzie nad urządzeniem nabożeństwa żałobnego w archikatedrze. Wystawiony podczas tego nabożeństwa katafalk podjęli się udekorować artyści tutejsi pp. Makarewicz, Marconi i Młodnicki.

Ofiary. Na koszta pogrzebu Mickiewicza złożyli u nas pp. B. M. i B. D. z Pieniak 2 zł. 50 ct.

Dla pani W., wdowy po suplencie, mieszkającej przy ul. Zamkowej pod l. 11, otrzymaliśmy od p. X. Y. Z. ze Lwowa 2 zł., a razem z wykazanemi poprzednio 96 zł. 15 ct.

Dla biednej Francuski w Hotelu Krakowskim od p. X. Y. Z. ze Lwowa 3 zł.

Zmarli. Karol Cieszkowski, właściciel dóbr Horodła, zmarł w Hrubieszowie w 61 roku życia. — Józefa z Szyszkowskich Rzewuska, obywatelka miasta Krakowa, zmarła w Krakowie w 76 roku życia. — Aniela z Wodzińskich Wiberal, żona oficjała rachunkowego, zmarła w Brodach w 26 roku życia. — Petronela Szczypczyk zmarła we Lwowie w 56 roku życia. — Marja z Heintschów Slany, żona rachunkowego podoficera I. klasy, zmarła w Basiówce w 22 roku życia. — Marja Stępień zmarła w Tarnowie w 17 roku życia. — Ks. Antoni Fryc, zmarł w Sokołowie pod Rzeszowie. — Józef Andrzej Hochberger, były dyrektor poznańskiego Banku rentowego, ojciec dyrektora urzędu budowniczego, zmarł we Lwowie w 80 roku życia. Antoni Geringer de Oedenburg em. por. 13 pułku ułanów, zmarł we Lwowie w 39 roku życia.

Bezimienny dawca złożył 3000 franków na koszta wykonania w mozaice obrazu N. P. Ostrobramskiej do krypty Mickiewicza na Wawelu. Wiadomość telegraficzną o tem otrzymał architekt, urządzający kryptę, p. Sławomir Odrzywolski.

---

22)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Ci zostali przynajmniej, gdzie byli powinni— rzucił ręką pan Kalasanty... Czy on będzie jutro z nami na polowaniu?

— Tak jest, naturalnie.

— Postaw-że go przynajmniej jak najdalej odemnie, na drugim końcu. Byłbym w śmiertelnym strachu. Jeździ na lokomotywie, cyrklem manipuje, gdzie jemu do strzelby!

— W Ameryce polował na bawoły... Nie narażałbym łaskawych moich gości — zaśmiał się gospodarz domu.

— Spodziewam się! Kraj może obejść się bez inżynierów, ale istniećby nie mógł bez nas, szlachty, pomimo wszystkiego, co tam twierdzą nowatorowie!

I pan Kalasanty potoczył się dalej, uwalniając Leona, który biegł teraz do pań, chcąc być wszędzie od razu.

W innym kącie pokoju Dreptalski właśnie żywo coś rozpowiadał.

— Jakto, nie będą jutro tutaj? — pytał go Nosowicz, którego tubalnie brzmiący głos, przywabił pana Kalasantego. Zbliżył się i ciekaw zapytał:

— O kim mowa? Kto nie będzie? Przecież całe nasze sąsiedztwo dało sobie słowo, że się zjedziemy co do nogi, w Malinnie.

— A pan Marcin twierdzi, — odrzucił Nosowicz, — że ze Zręcina Feliksowie nie przyjadą. Nie wierzę temu.

— Ja Feliksa widziałem przed paru dniami. Wybierał się na pewne z całą rodziną — potwierdził pan Kalasanty.

— A widzi, widzi pan, panie Dreptalski — nie mówiłem?

— A to panowie nic nie wiecie jak widzę... Najświeższa wiadomość: dziś rano w Zręcinie zasekwestrowano wszystko... komisja zjechała, opieczętowała, postawiła straże... Feliksowie, gdyby chcieli nawet, nie mieliby czem wyjechać z domu... ale gdzie im tam teraz w głowie zabawa!...

Zasępiły się wszystkie twarze. Pan Kalasanty szarpał wąsa, bo i jemu mogło kiedyś grozić to samo... niejeden westchnął, pomyślawszy o złym stanie własnych interesów. Chwilę panowało milczenie... ale ten i ów rzucił słowo, żarcik, — zaśmiano się. I znów gwar napełnił pokoje, a niebawem nikt nie byłby poznał po twarzach gości, że dopiero co hiobowa wieść przeleciała po nad głowami, jak groźna przestroga.

Do objadu siadło ze trzydzieście osób, wieczór grano wista i taroka, i tak przeszedł pierwszy dzień wspaniałego przyjęcia. Nazajutrz nastąpiło polowanie i reszta zjechała się gości, a po sutem śniadaniu w lesie ze sto osób zebrało się w jadalnej sali, dokoła stołów przybranych w srebra, owoce i kwiaty.

Leon zapragnął wystąpić, co się zowie. Szampan, trufle, łososie, ledwie cząstkę stanowiły tych wszystkich osobliwości, które dla gości posprowadzał. Niektórzy ubolewali nad takiem marnotrawstwem, ale i ci obiecywali sobie w duszy, przy okazji tego samego sprowadzić kucharza i tak samo wystąpić. Zbytek jest zawsze zaraźliwy i trudnoż znowu pozwolić, aby sąsiad, który przyjmuje u siebie delikatesami, gdzie indziej zastał zwyczajne potrawy i domowe przysmaki!...

Humory były jak najweselsze, dobre wina podniecały wszystkich. Posypały się mowy, wiwatowano, objad przeciągnął się do późna. Nosowicz kilkakrotnie głos zabierał, taką miał pasję do wszelkiego rodzaju występów publicznych, że raz po raz wstawał z kieliszkiem w ręce, bił się podług swego zwyczaju kułakiem w piersi, i grzmiał tubalnym głosem: „Wszystkim tu wiadomo, jak gorące mam serce, jaką miłością bije ono dla łaskawych moich sąsiadów i całego powiatu, którego mam zaszczyt być marszałkiem. To też czem mnie tylko natchnie ta miłość, złem być nie może",..

— Ale głupiem być musi — ktoś rzucił w ucho Jerzego.

Nosowicz dalej mówił, gdy inny wołał:

— Natchnęłaby już raz marszałka, żeby sławny ów most stanął. Kości i bryczki łamiemy.

— Marszałku, kiedy będziemy mieć most? Od trzech lat daremnie do niego wzdychamy...

Skończył swój „speech" i usiadł wreszcie.

— Robię co mogę, sam przecież mostu nie postawię — odezwał się nie zmięszany. — Jeżdżę po starostach, proszę, podaję, czasu ani sił nie żałuję, wszyscy to potwierdzą. Jakem Nosowicz! W tym roku most z pewnością stanie, bo sprawa raźnie postępuje. Stracę zdrowie tłukąc się w waszym interesie, ale cierpliwości! Przecież nikt wątpić nie może jak dalece, mnie pierwszemu, to leży na sercu. Wysoko cenię urząd marszałka i znam powinność, którę wkłada... Ciężkie brzemię dźwigam z całem oddaniem, z całem zaparciem, z całą gorliwością, jakiej po mnie powiat ma prawo oczekiwać. Jestem dumny z zaufania i nigdy go nie zawiodę. Obowiązek, praca, sumienność, oto hasła, któremi.......

— Masz tobie, znów język rozpuścik — mruknął pan Kalasanty.

— Wiwat marszałek! Niech żyją jego hasła!— krzyknął Dreptalski.

— Kochajmy się! — wzniósł kielich Nicowski.

— Ależ panie szanowny... czas jeszcze... to później, w końcu — protestował pan Marcin.

Zaczynało być tak głośno w jadalni, że jeden drugiego nie słyszał. Szampan lał się strumieniem. Wniesiono i stare, węgierskie wina. Nosowiczowi język się już plątał, ale ciągle jeszcze rozprawiał o swoich zasługach, obowiązkach, pracowitości w powiecie.

Umiał się chwalić, ale istotnie nic nie robił i nic nie znaczył. Utrata tytułu marszałka byłaby go jednak o śmierć przyprawiła, tak był próżny i zeń zadowolniony. Trzymał się marszałkowstwa przez chęć odgrywania pierwszej roli w powiecie i dzięki poparciu tych, którym obojętnie było, kto tam Radzie przoduje, kilka razy już został wybrany — to go utwierdzało w przekonaniu o ważności jego osoby i zasług.

Nie posiadając nauk, miał spryt wrodzony do wyzyskiwania cudzego głupstwa i dobrej wiary — z pewnością siebie niewzruszoną nie raz mu się udało wmówić w drugiego, co chciał, żeby wierzono. Wszystko u niego polegało na bladze. Skąpy, pragnął uchodzić za rozrzutnika, niewykształcony, miał pretensje do wielkiego rozumu, skrzętny, gospodarny, udawał jednak pana. Tak w każdej rzeczy. Dom skromnie utrzymywał, jadał byle co, a rozprawiał o swoim kucharzu jakby o ósmym cudzie świata; gdy gość do niego przyjechał, składał na chwilowe upicie mistrza skromne przyjęcie; tytoń najtańszy palił, a w kieszeni nosił najdroższe cygara. Na granicy wsi jedynej poustawiał tablice z napisem: „Państwo Korytkowieckie", a żonę, najpoczciwszą w świecie, ale prostą gosposię, gwałtem na modną przerabiał damę — ale z tem to mu się już wcale nie udawało...

Goście przeszli na czarną kawę do salonu. Tu czekały likwory, kawa, cygara. Malinna zajaśniała od świateł. Wkrótce i bal się rozpoczął.

Jerzy bawił się widokiem towarzystwa, parę razy wzrok jego pobiegł w stronę Jadwigi. Poważna była, uprzejma, trochę smutna i ślicznie wyglądała w białej, gładkiej sukni z perłami na szyji.

Od czasu rozmowy, którę miał przed paru dniami z Leonem, i w której przypadkiem mąż wspomniał o podobieństwie zapatrywań swej żony z zapatrywaniami Jerzego, Jadwiga zaczęła go żywiej zajmować. Jej milczenie i spokój dziwny już mu się nie wydawały bezmyślnością, brakiem rozumu, lecz umyślnem zamykaniem się w sobie, unikaniem tego wszystkiego, co uwagę na nią zwrócić mogło. Pojął lepiej niejedno, i uprzedzenie jego do Jadwigi znikło.

Przekonany, że wśród zabawy najlepiej poznać kobietę, bacznie śledził teraz zachowanie Leonowej. Niebawem przyszedł do przekonania, że powodzenie bynajmniej jej nie upajało, nie zakręcało głowy. W tryumfach miłości własnej nie smakowała zatem. Jej zielonawe źrenice pozostały chłodne, a uśmiech tak samo tęskny jak zawsze.

Inne panie odbijały przy niej zachowaniem swojem. Wyglądała wśród nich na królowę. Nicowska, pomimo wytwornej toalety, klejnotów, któremi obwieszoną była, zupełnie zaćmioną została. Daremnie wdzięczyła się i kokietowała.

Jerzy nie tańczył, nie znajdował w tem przyjemności. Dostrzegłszy siedzącą w kącie panią Marję, zbliżył się i usiadł przy niej. Choć dopiero znał ją od wczoraj, ocenił od razu i bardzo polubił, tak szczerą, dobrą mu się wydała.

Wystrojona nudziła się całym tym gwarem i powagę zachowując, umęczoną się czuła, bo to nie bardzo zgadzało się z jej żywością. Aż w ręce klasnęła na widok Jerzego, ale zaraz pomiarkowawszy się, że tu klaskać w dłonie nie wypada, zawołała:

(C. d. n.)

Wystawa robót uczennic lwowskich szkół wydziałowych i ludowych. Od 25 bm. w salach szkoły wydziałowej im. królowej Jadwigi wystawione są prace uczenic lwowskich szkół. Myśl utworzenia zbiorowej wystawy podniósł inspektor, p. Mieczysław Baranowski, dotychczas bowiem takie wystawy odbywały się w poszczególnych szkołach, w skutek czego nie można było objąć całego obrazu pracy uczenic, a często z powodu odległości szkoły od środka miasta utrudnionem było zwiedzenie wystawy. Dwanaście szkół ludowych, szkoła wydziałowa i dwa kursa dopełniające złożyły się w tym roku na okazałą wystawę robót, licznie zwiedzaną przez najinteligentniejszą część publiczności tutejszej. P. Namiestnik hr. Badeni ze swą Małżonką zwiedzał w piątek wystawę i wyraził swe zadowolenie z pięknie i czysto wykonanych robót. Uczenice szkoły wydziałowej (pod kierownictwem p. W. Longchamps) w trzech salach rozłożyły swe roboty. A są to tak piękne i gustowne hafty i malowidła, że słuszne uznanie należy się nauczycielkom p. Francówny i p. Wł. Gostyńskiej. Na kursach dopełniających tejże szkoły prace uczenic, wykonane pod kierownictwem p. Zawistowskiej i p. Stahlbergerównej zwracały ogólną uwagę. Szkoła św. Anny i w tym roku odznacza się wystawą robót pięknie wykończonych pod kierownictwem p. Olgi Modzelewskiej i p. Bystrzonowskiej (artystek, roboty uczenicy Flieg, zrobiony ściegiem Holbeina, zwracał powszechną uwagę). Szkoła im. św. Marcina odznacza się naukę robót praktycznych (dyr. Tychowska).

Wszystkie szkoły postarały się o prace, wykazujące pilność uczenic i umiejętne kierownictwo nauczycielek.

Z Wystawy obrazów. Nagrodzony medalem większych rozmiarów obraz Żelechowskiego pt. „Wyniaszczenie", oraz najnowsze utwory pędzla Radziejowskiego „Za służbą", Popiela Ludwika „Na drugiej półkuli", Litterer Leonji „Dolce far niente", Maleckiego „Brzeg lasu", Makarewicza „Motyw z nad Dniestru", Bierkowskiej „Przed sumą", Sozańskiego „Za trzy lata" nadeszły na wystawę lwowską Sztuk pięknych.

Sto lalek jako premie dla dzieci, będą rozdawane na festynie Stowarzyszenia młodzieży handlowej, który się odbędzie w dniu 6 lipca br. na Wysokim Zamku na dochód funduszu emerytalnego tego stowarzyszenia.

Jest to nowość, która ściągnie zapewne liczny zastęp publiczności, a zaznaczyć należy, że komitet odstąpił od tradycyjnego urządzenia loterji fantowej, która zamiast ściągać, odstrasza zazwyczaj naszę publiczność.

Uniwersyteckie kasy chorych. Senat akademicki krakowski na posiedzeniu z dnia 24 b m. uchwalił, na wniosek rektora prof. Korczyńskiego, przedstawić ministerstwu oświaty memorjał udowadniający potrzebę zaprowadzenia kasy chorych, jako instytucji uniwersyteckiej, do której każdy akademik, za opłatą 1 zł. za półrocze, należećby musiał. Za tę dość drobną wkładkę otrzymywałby w razie choroby bezpłatnie pomoc lekarską i leki.

Zaprowadzenie podobnych kas chorych nie napotkałoby na żadne trudności, tembardziej, że można przy ich zaprowadzaniu wziąć za wzór istniejące już w Wiedniu Stow. do pielęgnowania chorych akademików (*Verein zur Pflege kranker Studierender*), które założone jeszcze w roku 1861, tak dotąd rozwinęło się, iż posiada własny swój oddział studencki w szpitalu powszechnym, a obecnie nawet urządza osobny szpital dla studentów.

Taka też kasa chorych dla studentów na wzajemnej obowiązkowej pomocy oparta, byłaby bardzo pożądaną na obu naszych uniwersytetach, jak w ogóle pożądaną jest rzeczą, aby młodzież akademicka doznawała poparcia w swych stowarzyszeniach dobroczynnych od władz uniwersyteckich, od społeczeństwa, odwykła od niewłaściwego, naszem zdaniem, bezpośredniego odwoływania się do ofiarności publicznej, co tylko czynić może ujmę godności akademickiej.

Wybory do Rad powiatowych. Do Rady powiatowej sokalskiej z grupy miast wybrano: dra Walerego Filipowskiego, adwokata i burmistrza miasta Sokala; Aleksandra Miłkowskiego, burmistrza m. Bełza; Andrzeja Grafa, burmistrza m. Krystynopola; Eugenjusza Wyszczańskiego, aptekarza w Sokalu, i Hermana Raucha, właściciela młyna parowego w Sokalu.

Do Rady powiatowej bocheńskiej wybrani zostali: I. z grupy gmin wiejskich: ks. Wincenty Wąsikiewicz proboszcz w Starym Wiśniczu, ks. Andrzej Sokowski, proboszcz w Nowym Wiśniczu, Władysław Struszkiewicz, właściciel dóbr, poseł na Sejm i do Rady państwa; Tytus Mayzner właściciel dóbr w Wieruszycach, Jan Orzechowski poseł do Rady państwa; Jan Zając, gospodarz, przewodniczący Czytelni ludowej w Gierczycach; Jan Stoklosa, gospodarz, przewodniczący Kółka rolniczego i Czytelni ludowej w Kolanowie; Wojciech Pilch gospodarz z Pierzchowa, Mateusz Stochel wójt z Grobli, Jan Nowak gospodarz z Kamionny, Jan Styczeń wójt z Grobli, Piotr Ryndach gospodarz z Kroczowa.

II. z grupy miast i miasteczek: ks. Antoni Wróbel proboszcz z Niepołomic, Antoni Leonard Serafiński burmistrz bocheński, dr. Ferdyn. Zakrzewski adwokat w Bochni, Marek Gatty aptekarz i asesor magistratu w Bochni, Franciszek Sawicki naczelnik sądu w Wiśniczu, Melchjor Znamirowski burmistrz z Lipnicy murowanej, a gdy ten zrezygnował, dr. Józef Trybulec; Józef Mroziński, pocztmistrz w Ujścia Solnego.

Wybory z grupy większych posiadłości odbędą się w dniu 1 lipca rb.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Złoczowie odbył się w dniach 24 do 27 bm. pod przewodnictwem delegata krajowej Rady szkolnej dra Bronisława Kruczkiewicza, prof. uniw. Jagiellońskiego.

Do egzaminu zgłosiło się 21 uczniów publicznych, z których 16 otrzymało świadectwo dojrzałości (3 z odznaczeniem), 4 pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, a jednego reprobowano na rok.

Za dojrzałych uznano: Bielańskiego Jana, Demkowicza Józefa, Jaworskiego Henryka, Iliczakowskiego Józefa, Leśniowskiego Włodzimierza, Łuczyka Jarosł., Manaczyńskiego Józefa, Markiewicza Jana, Miśkiego Eugenjusza (z odznaczeniem), Olankowskiego Edmunda, Perfeckiego Zenobjusza, Rafałowskiego Kondrata (z odznaczeniem), Rajbarowskiego Józefa, Sobińskiego Stanisława (z odznaczeniem), Tretera Romana i Ziółkowskiego Mieczysława.

Uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości odbyło się dnia 27 bm. W pięknie przystrojonej sali szkolnej zgromadził się ogół profesorów gimnazjalni, uczniowie wyższego gimnazjum i abiturjenci. Do abiturjentów przemówił w gorących słowach prof. dr. Kruczkiewicz i pożegnał ich w imieniu grona nauczycielskiego. Po nim przemówił dyrektor gimnazjum p. Malinowski, który, jak ojciec rodzinę, idąc w ślady rodziców, dających zawsze zbawienne wskazówki dzieciom swoim udającym się w daleką drogę, radził abiturjentom wstępującym teraz w świat dla nich obcy i nieznany, aby na przyszłość nigdy nie zboczyli z drogi prawdy, pracowali nietylko dla siebie na chleb, ale także na pożytek i dla dobra narodu i ojczyzny.

W imieniu abiturjentów złożył gronu nauczycielskiemu podziękowanie za kierownictwo i opiekę [illegible] Miski. — Na tem zakończyła się ta piękna uroczystość.

Ustny egzamin dojrzałości odbył się w gimnazjum w Tarnowie pod przewodnictwem dra Samolewicza, inspektora szkół średnich, od 13 do 18 bm.

Przystąpiło do egzaminu 29 abiturjentów; z tych uznano za dojrzałych 23, a mianowicie: Barncha Józefa, Flauma Izaaka, Gadowskiego Romana, Gawińskiego Bolesława, Geschwinda Pereca (z odznaczeniem), Holländera Saula, Kohna Berla, Kołodzieja Ignacego, Mestera Jakóba, Mysora Władysława (z odznaczeniem), Pilcha Franciszka, Pilcera Bernarda, Pochronia Jana, Potoka Hieronima (z odznaczeniem), Pokropka Jana, Pokropka Józefa, Schwarza Abrahama, Smagowicza Stanisława, Staniszewskiego Franciszka, Taszyckiego Zygmunta, Wachsa Dawida, Piotrowicza Franciszka.

Na jeden rok reprobowano 3, a 3 przeznaczono do egzaminu poprawczego po ferjach.

Ksiądz Murzyn. Daniel Sorur Pharim Den, z Chartumu w środkowej Afryce, bawi w Krakowie i jutro mieć będzie kazanie po francusku w kościele św. Barbary.

O. Daniel należy do nowozałożonego w Weronie zgromadzenia Serca Jezusowego. Pochodzi on z plemienia Dinka z środkowej Afryki. Jako jedenastoletnie dziecko porwali go handlarze niewolnikami wraz z matką i czterema siostrami. W drodze jego siostry sprzedane zostały, sam zaś i matka dostał się jako niewolnik do domu Araba, El-Obeid w Kordofanie, i tamże dwa lata przebywał. W roku 1872 uciekł od swego pana i schronił się do obok leżącej misji katolickiej. W roku 1874 ochrzczony, następnie do Rzymu wysłany, 17 lat przebywał na naukach w zakładzie wychowawczym św. Kongregacji de Propaganda Fide. Ponieważ klimat europejski bardzo mu szkodził, przeto udał się dla dalszych nauk teologicznych do uniwersytetu OO. Jezuitów w Bajrucie w Syrji. W roku 1887 dnia 8 maja został wyświęconym na kapłana w Kairze. Następnie pracował jako misjonarz w Suakimie nad morzem Czerwonem.

O p. Cebrykowej, autorce znanego otwartego listu do cara, w którym śmiało opisała wszelkie nadużycia rządu rosyjskiego, dochodzą nas znów niejakie wieści. Odważną tę kobietę na rozkaz gubernatora Wołogdy internowano w Jareńsku, miejscowości liczącej zaledwie 1000 mieszkańców, położonej nad rzeką Jarengą w północno-wschodniej części gubernji wołogdzkiej. Do miasteczka tego, odległego 1200 wiorst od Moskwy, a 1500 od Petersburga, przeniesiono od niedawna małą kolonję karną z Szenkurska. Kolonja ta prócz Cebrykowej liczy 15 więźniów, którzy należą do tak zwanej uprzywilejowanej klasy, gdyż otrzymują 8—15 rubli miesięcznie na utrzymanie.

Stacji telegraficznej ani poczty w Jareńsku nie ma.

Z Przemyśla nam piszą:

Towarzystwo dla upiększenia miasta Przemyśla i jego okolic, chcąc przysporzyć dochodu funduszowi swemu, a mając zamiar przyczynić się do postawienia pomnika wieszczowi naszemu Adamowi Mickiewiczowi na plantacjach miejskich w Przemyślu, urządza dnia 6 lipca na Zamku zabawę ogrodową w połączeniu z kiermaszem. Aby zaś zabawę tę jak najwięcej urozmaicić, wstawił komitet w program także „kolportera dzienników", a wykonanie tej części programu niżej podpisanemu polecił.

Imieniem komitetu upraszam tedy wszystkie redakcje o nadesłanie kilku numerów pism swoich i to w takim terminie, aby najświeższe numera tych pism podczas zabawy ogrodowej dnia 6 lipca sprzedawane być mogły.

Imieniem komitetu *Kazimierz Pepłowski*
urzędnik kolei Karola Ludwika.

Znaleziony skarb. Na polach dworskich w Nieprześni w powiecie bocheńskim wykopano dnia 21 bm. większą ilość pieniędzy złotych i srebrnych. Skarb ten leżał ukryty w ziemi około 240 lat; najstarszy dukat holenderski jest z roku 1598, a najmłodszy z roku 1646.

Przeważnie są tu dukaty holenderskie; są także szwedzkie Krystyny z r. 1645, Ferdynanda II z roku 1638. Srebrne pieniądze są pięciorakie, duże talary z orłem austjackim; napisu odczytać nie można. Mniejsze talarki z napisem Georg Wilhelm i jakieś skrócenia; tej samej wielkości z mennicy miasta Gdańska, bite za Zygmunta III w latach 1623 i 1624, także Zygmunta III z mennicy królewskiej; nareszcie małe srebrne pieniążki wielkości 20centówek z orłem austrjackim z mennicy arcyksięcia Ferdynanda z roku 1642. W

Z dat na tych monetach wybitych wypada, że one około roku 1650 zakopane zostały.

Z Brodów piszą nam:

Dnia już 8 lipca br odbędą się u nas wybory uzupełniające do Sejmu z tutejszej kurji miejskiej, której mandat w ciągu ostatniej i przedostatniej kadencji dzierżył śp. Otton Hausner. Wre więc już na dobre walka wyborcza i codzień mówi się tu o coraz to innych kandydatach, chociaż dotąd zgłoszono oficjalnie dwie jeno kandydatury. Są niemi kandydatura wielce zasłużonego marszałka naszego powiatu p. Oktawa Sali i świeżo zgłoszona kandydatura p. dr. Edwarda Kornfelda, adwokata w Wiedniu osiadłego, lecz z Galicji pochodzącego. Prócz tych dwóch kandydatów bywa wymienianym, jako ubiegający się o mandat poselski po śp. Hausnerze, ktoś ze Lwowa, lecz dotąd jego nazwisko trzymane jest w wielkiej tajemnicy.

W ogóle z dotychczasowego usposobienia wyborców zdaje się przebijać, że niepomni słów Wincentego Pola: „Cudze chwalicie a swego nie znacie", obracają oni swoje oczy za obcemi kandydatami, nie widząc, że w pośród siebie mają męża, któryby mógł ich godnie i pożytecznie reprezentować w Sejmie. Takim mężem, który wzrósł wraz z nami, który zna na wskroś nasze stosunki i wie co nas boli i czego nam potrzeba, jest jedynie p. Oktaw S a l a. Człowiek ten z całem poświęceniem kierujący autonomicznym zarządem powiatu, swoją wiedzą, pracą i charakterem zjednał sobie serca prawie wszystkich mieszkańców naszego miasta. A że zasługi jego około dobra miasta nie były czczym blichtrem, najlepszym dowodem jednogłośne zamianowanie go honorowym obywatelem Brodów i jednogłośny na nową kadencję wybór na marszałka powiatowego. Dziś prawie niepodobna przepowiedzieć, za kim pójdą tujejsi wyborcy, lecz to nieochybnie pewnem, że kandydatura p. Sali skupi dużo i najpoważniejszych głosów, a wszelki pozamiejscowy kandydat będzie miał twardy orzech do zgryzienia, aby zwalczyć wpływ i zasługi tego tak wysoko tu cenionego męża.

Z Brzeżan nam piszą:

Komitet miejski złożony z członków Rady gminnej i miejscowych obywateli, urządza w Brzeżanach dnia 4 lipca uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym z przemówieniem W. X. Teodorowicza proboszcza ormiańskiego, muzyką i śpiewem, przy współudziale Wielebnego Duchowieństwa greckiego i ormiańskiego obrządku i odpowiedniem udekorowaniem katafalka i kościoła.

W czasie nabożeństwa będą oświetlone ulice i pozamykane sklepy, domy prywatne i gmachy publiczne będą ustrojone w flagi częścią żałobne częścią narodowe. Między młodzież szkolną i uboższą ludność rozda się 100 egzemplarzy „Pana Tadeusza", 100 egzemplarzy broszury Pani Wysłouchowej i 100 portretów A. Mickiewicza z zakładu litograficznego Przyszlaka. Oprócz tego Rada gminna wyszle do Krakowa 2 delegatów: WP. Gaertlera burmistrza i WP. Wąsowicza członka Rady gminnej, Rada powiatowa 2 delegatów: WP. marszałka Jędrzejowicza i członka wydziału Wiel. ks. Kordubę gr. kat. proboszcza w Brzeżanach, a nauczyciele szkół ludowych powiatu jednego delegata.

San Salwador, republika w Ameryce centralnej, była w ubiegłym tygodniu widownią małej rewolty. Telegram doniósł nam, że prezydent tej republiki jenerał Francisco Menendez umarł nagle przy stole i skutkiem tego wybuchły w mieście rozruchy, w których zabito jenerała Marcię i kilku oficerów. Wedle wiadomości późniejszych przedstawia się cała ta sprawa w innem świetle. Jenerał Menendez umarł rzeczywiście podczas obiadu, ale dla tego, bo mu podano potrawę zaprawioną trucizną tak silną, że po spożyciu jej jenerał w kilka minut umarł. Sprawcą tego zamachu na życie jenerała był Zoldivar, były prezydent San Salwadoru, strącony ze swego urzędu przez Menendeza. Gdy Menendez zginął, rozpoczęli zwolennicy jego bójkę ze zwolennikami Zoldivara i w tej bójce zabito jenerała Marcię i kilku oficerów.

Teatr. Dziś, w poniedziałek, przedstawienia nie będzie. — We wtorek „Fifi", komedja w 4 aktach Meilhaca i Halevy'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Cieniom Adama Mickiewicza**, marsz żałobny na fortepian, układu Franciszka Barańskiego, wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

§ **Do komisji znawców** dla oceny bydła rogatego na wiedeńskiej wystawie powołano z Galicji pp. Breuera, członka centralnego komitetu gal Towarzystwa gospodarczego i referenta sprawy hodowli bydła w tym komitecie; Kazimierza Pańkowskiego, profesora hodowli bydła w wyższej szkole rolniczej w Dublanach; i dr. Władysława Łaszczyńskiego, dyrektora szkoły rolniczej w Czernichowie. Na zastępców zaproszono pp. Juljusza Frommla, dyrektora dóbr hr. Siemieńskiego-Lewickiego i Alfonsa Lippomanna, członka komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Wymienieni znawcy orzekać będą o wartości bydła rogatego, wystawionego w III grupie w czasie od 12 do 16 lipca, w którym to czasie wystawione będzie na wystawie wiedeńskiej bydło galicyjskie.

§ **„Bank zaliczkowy."** Pod tą firmą wchodzi w życie Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, które stopniowo przejąć ma na siebie interesa lwowskiego „Towarzystwa zaliczkowego", stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką. Nowe stowarzyszenie ukonstytuowało się w ubiegłym tygodniu na zgromadzeniu, któremu przewodniczył dr. Tadeusz Skałkowski. Do Rady nadzorczej z wyjątkiem kilku osób, obecnie bawiących poza Lwowem, weszl prawie wszyscy członkowie Rady nadzorczej „Towarzystwa zaliczkowego". Wybrana Rada ukonstytuowała się natychmiast, wybierając swoim przewodniczącym p. dr. T. Skałkowskiego a jego zastępcą p. Leoncjusza Wybranowskiego, i zamianowała dyrekcję „Banku zaliczkowego". W skład jej weszli pp. dr. Adam Czyżewicz, Franciszek Kuczyński i Władysław Terenkoczy; jako zastępcy zaś pp. dr. Bronisław Dulęba, dr. Aleksander Lisiewicz i Stanisław Nikorowicz.

Wedle brzmienia statutów Banku, przez założycieli uchwalonych, poręka sięgać będzie do dwukrotnej wysokości udziału, którego minimum ustanowiono na 100 złr.

Wiedeń 28 czerwca.

(*Z*) Onegdaj podniósł bank angielski stopę procentową z 3 na 4 pr. Zarządzenie to nie było niespodzianką. W tym czasie zwykł co roku podwyższać bank angielski stopę procentową, aby ochronić przed nadmiernem umniejszaniem swoje rezerwy. Niespodzianką było to jeno, że podniesiono stopę procentową od razu o cały procent, tak, że gdy w roku zeszłym pobierał bank po dzień 8 sierpnia tylko $2\frac{1}{2}$ pr., a do dnia 29 sierpnia 3 pr., tego roku już od 26 czerwca urzędowa stopa procentu w Anglji wynosić będzie 4 p., co naturalnie oddziała silnie na podrożenie kredytu na wszystkich targowicach pieniężnych Europy. Obawa, że to niebawem nastąpi i że wkrótce podwyższą stopę procentową państwowe banki w Berlinie i Wiedniu, wpłynęła ujemnie na rozwój kursów dnia wczorajszego i sprawiła, że obroty we wszystkich rodzajach papierów szły bardzo leniwo i w końcu, z terminem zamknięcia giełdy, obniżyły się nieznacznie kursa prawie wszystkich akcyj bankowych i przemysłowych, oraz potaniały renty austrjackie i węgierskie. Renty wspólne podniosły się nieznacznie, a wraz z niemi za przewodem czeskich kolei, zakupowanych przez Berlin, poszły w górę akcje niektórych kolei wywozowych.

Ten prąd u zwyżce papierów kolejowych utrzymywał się również na dzisiejszym targu. Notowania ich rosły ustawicznie i pociągnęły ostatecznie za sobą inne efekta, tak iż dzisiejszy dzień i tydzień zamknęliśmy dosyć znaczną podwyżką kursową w prawie całym materjale, bo tylko z wyjątkiem niewielu akcyj bankowych. Ku temu działały podniecająco wiadomości z Pesztu, iż świeżo emitowane przez węgierski „Creditbank" 4-procentowe listy zastawne na amelioracje rolnicze objęły banki tutejsze po kursie 93·75 za 100 zł., a nawet zobowiązały się odstąpić właścicielom listów połowę zysku, gdyby kurs tych listów podniósł się na 95·25 zł. — W obec tego nasze obligi propinacyjne zdobyły już dziś kurs 93 zł. a $4\frac{1}{2}$ pr. listy zastawne naszego towarzystwa ziemskiego stoją już wyżej pari, bo płacono je dziś po 100·20 do 100·40 zł.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	303·50	—	304·75
„ węgiers.	344·50	—	344·50
anglobanki	153·—	—	151·80
uniony	242·75	—	242·50
bankvereiny	119·75	—	119·30
länderbanki	231·70	—	231·40
ludwiki	200·—	—	200·50
czerniowieckie	230·50	—	230·50
renta papier.	88·55	—	88·65
„ srebrna	89·05	—	89·20
austrj. złota	109·35	—	109·55
„ papier.	101.15	—	101·30
węgier. złota	103·—	—	103·25
„ papier.	99·55	—	99·65
ruble	$1·33\frac{3}{4}$	—	$1·34\frac{3}{4}$

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 czerwca. Cesarz złożył wczoraj po południu ponowną wizytę hr. Kalnoky'emu. — Arcybiskup wiedeński Grusza złożył dziś przysięgę w ręce Cesarza przyczem interweniował minister Gautsch. Zaraz potem złożyli przysięgę namiestnicy Tyrolu i wyższej Austrji, Merveld i Ponthon.

Wiedeń 30 czerwca. Cesarz przybył tu wczoraj rano z Budapesztu. Książę bułgarski odjechał ztąd wczoraj do Karlsbadu.

Londyn 30 czerwca. Zmarł tu były minister kolonij, jenerał porucznik wojsk irlandzkich lord Carnarvoon.

Wielkie zgromadzenie ludowe w ratuszu dało rządowi jednogłośnie wotum zaufania. Balfour zaznaczył, iż ugoda niemiecko-angielska usuwa wszelkie cienie nieporozumienia z Niemcami, z którymi Anglję łączy wiele ścisłych węzłów.

Wiedeń 30 czerwca. Wśród zwykłych ceremonij odbyła się dziś w kościele zamkowym uroczystość włożenia przez Cesarza beretu nowomianowanemu kardynałowi Dunajewskiemu. Przy uroczystości tej obecni byli ablegat papiezki msgr. Meszczyński, nuncjusz Galimberti, książę arcybiskup Grusza, najwyżsi dostojnicy dworscy, prezydent ministrów hr. Taaffe i naczelnicy władz. Po skończonej ceremonji przyjmował Cesarz na audjencji kardynała Dunajewskiego, Meszczyńskiego i gwardzistę papiezkiego markiza Antici Mattei. Dziś wieczorem odbędzie się na cześć kardynała uczta dworska w sali marmurowej zamku cesarskiego.

Petersburg 30 czerwca. *Goniec urzędowy* ogłasza ustawę dotyczącą bicia srebrnej monety zdawkowej do kwoty sześciu miljonów rubli, i ustawę wprowadzającą podatek dodatkowy od cukru w wysokości jednej kopiejki od puda (40 funtów). Cyrkularz urzędowy zaś ogłasza zapowiedzianą już nową taryfę dla przywozu towarów zagranicznych na kolejach żelaznych od granicy w głąb carstwa.

Massawa 30 czerwca. Doniesienie biura Stefaniego. Komendant Kerens wysłał oddziały wojskowe, złożone z krajowców, przeciwko derwiszom, którzy wpadli w krainę, zostającą pod włoskim protektoratem. Jedna kompanja krajowców napadła na cofających się właśnie ze zdobyczami derwiszów i zmusiła ich do ucieczki. Derwisze stracili 150 ludzi, 100 karabinów i chorągwie. Wzięte do niewoli kobiety i dzieci wypuszczono natychmiast na wolność. Krajowcy stracili dwóch ludzi, a 4 zaś raniono ciężko.

Konstantynopol 30 czerwca. *Agence Constantinople* z wyższego upoważnienia zaprzecza wieści, jakoby softiowie odbyli zgromadzenie i na niem zaprotestowali przeciw zbytkownym wydatkom dworu sułtańskiego przy przyjęciu obcych książąt i urządzaniu uczt dla personalu missyj dyplomatycznych. *Agence* dodaje, że dzięki mądrości i zapobiegliwości sultana, panuje jak największa oszczędność na jego dworze.

Belgrad 30 czerwca. Doniesienie pism zagranicznych, o zamierzonej w interesie służbowym podróży ministra Tauszanowicza do Budapesztu, nie stwierdzają się dotąd. Krąży tu pogłoska, iż król Milan zamierza spensjonowanego rektora uniwersytetu belgradzkiego Nikołajewicza mianować guwernerem króla Aleksandra.

Gandia 30 czerwca (prowincja Walencji). Wczoraj zachorowały tu trzy osoby na cholerę, a trzy umarły.

Berlin 30 czerwca. Wiadomość podana przez dzienniki francuskie, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał wybudować sobie zamek w prowincji norweskiej Hardanges, aby tam co roku spędzać lato, jest prostym wymysłem.

Onegdaj wieczorem odbył się świetny komers na cześć Wissmanna. Toast na zdrowie Wissmanna wzniósł Lovetzow, na który odpowiadając pił Wissmann na cześć parlamentu niemieckiego, i prosił, aby go dalej wspierał, gdyż dotąd nie wypełnił Wissmann całkowicie swego zadania.

Windthorst oświadczył, że nie pozostawi on bez pomocy Wissmanna.

Fredensborg 30 czerwca. Przy onegdajszym obiedzie danym na cześć niemieckiego cesarza wychylił król duński toast na powodzenie cesarza, cesarzowej i rodziny cesarskiej. Orkiestra zagrała po tym toaście hymn pruski, który biesiadnicy stojąc wysłuchali. Na ten toast odpowiedział cesarz Wilhelm toastem, w którym oświadczył, że sprawia mu to prawdziwą radość, iż może pozdrowić króla i królowę duńską. „Piję przeto ten kielich na powodzenie obojga królestwa i ich rodziny: Oby Bóg opiekował się w długie lata parą królewską!"

Praga 30 czerwca. Staroczeski poseł do Rady państwa Salarzek umarł.

Budapeszt 30 czerwca. Minister handlu zarządził siedmiodniową obserwację okrętów przybyłych z Alicante, Saragossy i wszystkich portów między niemi położonych, nadto z wysp Balearskich.

Sofja 30 czerwca. Z okazji wykonanego onegdaj wyroku śmierci na Panicy, miał komendant obozu przemowę do wojska. Rzekł on, że zachowanie się skazanego, który zawiązał spisek aby obalić obecny rząd, byłoby — w razie udania się spisku — zagroziło ojczyźnie wielkiem niebezpieczeństwem, że przeto słuszną była kara, na którą skazano Panicę i dodał na zakończenie, że taki koniec oczekuje wszystkich zdrajców ojczyzny.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

28 czerwca 1890.

HOTEL GEORGA. M. hr. Tarnowska z Wołynia M. hr. Borkowski z Mielnicy. M. Czanowski z Kijowa. St. hr. Tarnowski i A. Mazurkiewicz ze Śniatynki. L. Müller z Reichenbergu. H. ks. Lubomirski z Bakuńczyc. Z. Kutiużyński z Kijowa.

Z zbożowych targów.

28 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— —.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.50 16.75
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Tylko za nową pszenicą i żytem z rychłą jesienną dostawą większy popyt.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30. czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	305 25	Węg. kolej półn. wschodn.	196 75
Alpiny	99 30	Wiedeńskie łosy kom.	148 25
Kredyty węg.	344 75	Akcje tyton.	121·—
Anglobanki	154 50	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	242 75	Elbethale	234 75
Ludwiki	200.75	Länderbanki	232.10
Nordbany	284 —	Renta zł. węg.	103·40
Lombardy	139 75	Bankvereiny	120.60
Losy tureckie	37 —	Renta węg. pap.	99.70
Staatsbahny	235 75	Ruble	$134.\frac{1}{2}$
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 30 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	199 50	202 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	232 —
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hipot. $4\frac{1}{2}$% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 70
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 10	98 80
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ $41\frac{1}{2}$	95 50	96 20
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	47 —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 90	104 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	98 40	99 10

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5 54	5.64
Napoleondor	9 30	9 36
Półimperjał rosyjski	9.65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	$1.33\frac{1}{2}$	$1 35\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	57 20	57 70

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

20

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Obiad niedzielny należy w Maldon-Farm do wypadków niezwykłej doniosłości; dziś zaś piękna Magdalena Westlake z tem silniejszem przygotowywała go staraniem, przy gościnnym bowiem stole jej ojca miał zasiąść „chemik-farmaceuta“, pan Marek Barnays, którego odwiedziny za niemały tu zaszczyt uważano.

Młody aptekarz przybył w rzeczy samej, a zachwycając się różową, przy ogniu upieczoną twarzyczką Madzi, z niemniejszym apetytem zajadał smaczne kąski, rączką jej przyprawione.

— Przypuszczam — rozpoczął po nasyceniu pierwszego głodu, między mięsem, a puddingiem— że macie państwo świeższe ode mnie wiadomości z Templemore'u?

— Mr. Thompson słyszał dziś od odźwiernego, iż pani Castelnau ma się coraz gorzej — zauważyła Magdalena. Stracono już nadzieję uratowania jej, pomimo, że doktor nie wychodzi z pałacu, a do pielęgnowania chorej sprowadzono fachową dozorczynię z Londynu.

— A czy wiesz pani kim jest ta szarytka?

— Nie.

— Ktoś z dobrych twych znajomych, miss Maggie. Byłyście przecież panie razem na polu bitwy, w południowej Afryce.

— Przecież nie...

Magdalena zatrzymała się, falą rumieńca oblana, poczem zbladła silnie.

— Właśnie że ona — potwierdził Barnays — siostra Vilna.

Spojrzał porozumiewawczo na Madzię, wzrok jej zaś, tak wymownie nakazał mu ostrożność, iż młody aptekarz pojął odrazu o co chodzi.

— Że miss Lascelles bawi w pałacu — kończył — wiem to z najlepszego źródła, bo od osoby, która ją tam sprowadziła.

— Ach, więc nie pułkownik ją zawezwał — zawołała Madzia z westchnieniem ulgi.

— Ale zkąd? Nie było go nawet w domu. Doktor Iredale telegrafował po nią.

Ładna buzia Madzi zasępiła się silnie. Ceniła Vilnę i dla tego właśnie przykro jej było, iż piękna szarytka, a dawna z Zakładu św. Małgorzaty koleżanka, nie posłała do Templemore kogo innego w swojem zastępstwie; gdyby bowiem mrs. Castelnau umarła pod jej opieką, ileżto plotek puszczonoby na ten temat, jak strasznie świat szarpałby jej imię!

— Jakto, więc miss Lascelles przyjechała tutaj, Madziu, aby pielęgnować panią Castelnau?— wtrącił się stary farmer do rozmowy.

— Tak, słyszę, ojcze — brzmiała odpowiedź.

— Ha, szkoda! żal mi jej szczerze.

— Dlaczego? — podjął Marek.

— Ależ ręczę ci, ojcze, że to najlepsza, najszlachetniejsza kobieta! — broniła Madzia żywo.

— Tem gorzej, moje dziecko; obok bowiem dobroci, Bóg dał jej także piękność niezwykłą. Dajmy temu zresztą pokój, — zakończył, widząc, iż ciekawość dzieci podniecona została.—Powiedz mi lepiej, panie Barnays, jak ci się moja pszenica podobała?

Rozmowa, skierowana ku rolnictwu, nie wróciła już więcej na te same tory; niemniej Magdalena Westlake myślała z przykrością, że wzmianka ta, dając pochop do gadania językom całej wioski, mogła Vilnie niejednę czarną zgotować godzinę.

Dni następne były tymczasem bardzo dla miss Lascelles ciężkie. Czterokrotnie już słońce powstało nad światem, czterokrotnie złotą swą na zachodzie ukryło koronę, a Vilna ani na chwilę nie opuściła jeszcze łóżka chorej, ani jednej minuty snu nie zaznała. Niekiedy tylko, i to pośpiesznie, przyjmowała nieco posiłku. Gertruda bowiem, rozkapryszona zwykle, a dziś podniecona jeszcze gorączką, uparła się, iż z innych rąk, jak Vilny, najmniejszej nawet nie przyjmie posługi. Samo ukazanie się Łucji w rozdrażnienie ją wprawiało.

Być może, iż komu innemu Vilna nie ulegałaby tak bardzo, że nie pozwoliłaby się dobrowolnie w niewolnicę zamienić. W obec jednak żony Castelnaua, wszelkie inne ustępowały względy, a upadając ze znużenia, odgadywała jeszcze każde jej skinienie, uwagi doktora uśmiechem tylko przyjmując.

— Znam własne me siły — odpowiadała — i wiem jak daleko ryzykować je mogę. Nie ma obawy wyczerpania; inaczej sama powstrzymać bym się umiała.

— Ależ ona cierpliwość pani na najwyższą naraża próbę, — zauważył po cichu innnym razem, posiedziawszy kwandrans przy chorej.

— Trudno jej dogodzić — usprawiedliwiała Vilna.

Unikała jednego słowa nagany, może dla tego właśnie, iż wstręt jej do tej niskiej, samolubnej, kłótliwej i kapryśnej natury, wzrastał z każdą godziną. Doktor patrzał tymczasem na bladą, piękną twarz dozorczyni, a w oczach jego tak dziwny błyskał wyraz, że gdyby Vilna spojrzała była w tej chwili na niego, może wzrok ten byłby ją ostrzegł o niebezpieczeństwie; zajęta wszakże przygotowaniem napoju dla chorej, nie zwracała zbytniej na lekarza uwagi.

— Czy pułkownik Castelnau wie o tem, że się pani od kilku dni nie kładziesz i nie jesz prawie wcale? — ciągnął doktor Iredale.

— Wątpię; pokój chorego jest wyłącznem mojem królestwem i nie pozwalam despotycznie, aby mi się ktokolwiek do rządów w nim mięszał. Zresztą byłam nieraz przy cięższej już pracy.

— W każdym razie przyrzeknij mi pani, iż skorzystasz z pierwszego snu mrs. Castelnau, aby trochę świeżem odetchnąć powietrzem.

— I owszem, to mogę już teraz zrobić. Dotąd jednak sen jej był tak dorywczy, iż obudziwszy się po kilku minutach i nie widząc mnie przy łóżku, była-by wpadła w rozdrażnienie, bardzo przy takiej gorączce szkodliwe.

Doktor Iredale opuścił około piątej pacjentkę, Vilna zaś jeszcze noc jednę bez zmrużenia oka spędziła. Gertruda była o tyle gorzej, iż miss Lascelles ani na chwilę opuścić łóżka jej nie mogła, słuchając majaczeń jej i głośnych wśród maligny okrzyków.

Noc ta najboleśniejszą była może dla Vilny; z chwilą bowiem, gdy spadła maska konwenansu, wstrętny charakter kobiety tej, charakter, pozbawiony najlżejszego odcienia szlachetności, lub idealizmu, w prawdziwych dopiero wykazał się kolorach. Egoistyczny, lekkomyślny, ciasny jej umysł, tu dopiero w całej wyjawiał się pełni. Żale jej, urazy, mniemane krzywdy i osobiste wdzięki, podziw jaki wzbudzała, podboje i zazdrość, w piersi innych kobiet wzniecana, stanowiły ciągły przedmiot majaczeń, przerywany tylko łajaniem męża, a niekiedy szorstkiem słowem dla szarytki.

Boże! i z takim to ciasnym, bezdusznym umysłem, Wincenty Castelnau miał całe spędzić życie! Nie znając go nawet, Vilna była-by go żałowała, jak człowieka, w ciężkie i upokarzające zakutego kajdany; tak zaś wyrzucała sobie, iż namawiała go i zmusiła poniekąd do powtórnego przyjęcia lalki tej pod dach, który wzgardliwie porzuciła. Miała dobre zamiary, chciała przywrócić im zgodę i spokój; ale Castelnau, wiedząc, iż podobne usiłowanie daremnem jest zupełnie, dla czego nie oparł się jej woli? Uczynił więc bezużyteczne poświęcenie, całopalną ofiarę z siebie, dlatego jedynie, że ona jej żądała!

Noc zaczęła ustępować zwolna miejsca pierwszym brzaskom jutrzenki. Gertruda spała nareszcie, a piękna siostra miłosierdzia, siedząca u wezgłowia, mogła przynajmniej własnym oddać się myślom. Smutna jednak pociecha, myśli te bowiem, pomimo wszelkich usiłowań, biegły zawsze ku Wicentemu Castelnauowi; głęboka cisza pałacu, przerywana tylko gorączkowym chorej szeptem, własne wycieńczenie, świadomość wreszcie, iż znajduje się on blizko, w tym samym domu: wszystko to, łącznie z obrazem jego cierpień, nie pozwalało zapomnieć o tym, któremu niedgyś życie całe złożyła w ofierze.

Co on robi w tej chwili? Czy pędząc noc bezsenną, mierzy znów gorączkowemi krokami bibljotekę? Czy mając obok siebie dwie kobiety, jednę piękną, młodą i ukochaną gorąco, a drugą znienawidzoną i trzymającą go w okowach niewoli, oraz wiedząc, że ta druga, jak kula galernika ciążąca mu u nogi, na śmiertelnem spoczywa łożu, błaga może, by... Bóg uwolnił go od niej?...

Nie, nie! Vilna wierzyła, że szlachetne serce mężczyzny współczuciem i przebaczeniem tchnie tylko; a jednak, nie mógł nawet powiedzieć na usprawiedliwienie: Kochała mnie kiedyś! Bo nie kochała go, bo, rzuciwszy w zamian za miłość w oczy zniewagą, dowodziła jawnie, iż poślubiła go dla majątku i stanowiska jedynie, bo serce jego zdeptała, sponiewierała, w proch obróciła.

Vilna źrenice wzruszeniem błyszczące w dłoniach ukryła.

Tak, kobieta ta złamała życie ich obojga, a jednak dziewczę podniosło w tej chwili ducha ku niebu, błagając, by zimna egoistka dźwignęła się z łoża boleści inną, odrodzoną istotą. Być może, iż w chwilach rekonwalescencji zbliżą się do siebie, że Vilna będzie mogła wpłynąć na nią, rzucając do oschłej tej duszy ziarno miłości, która, łącząc dłonie i serca małżonków, życie ich innemby uczyniła.

Jutrzenka różowa, pełna nadziei i uśmiechów, roztaczała się tymczasem nad wspaniałym parkiem Templemore'skim, złocąc wierzchołki drzew i budząc ze snu kwiaty, w chwili zaś, gdy rosa, zebrana na ich kielichach, zabłysła w pierwszym promieniu słonecznym djamentowemi blaskami, w chwili, gdy Vilna zasyłała ku niebu gorącą modlitwę o szczęście swej rywalki i Castelnaua, ostry, kłótliwy okrzyk Gertrudy zbudził ją do rzeczywistości.

Doktor Iredale znalazł dnia tego pacyentkę swą w tym samym stanie; nie była gorzej, lecz polepszenie dalekiem się także zdawało.

— Gdyby nie była taka zła, taka irrytująca się — wyrzekł, odprowadziwszy Vilnę na bok — miałbym większą nadzieję uratowania jej, lecz to nieszczęsne usposobienie podnieca gorączkę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak